

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 34 (1044) 24 SIERPNIA 1980 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Obowiązek wdzięczności ● By-
łem w „Domu Naszej Pani” ●
Święty Augustyn ● Widowisko i
trud ● Bierzmowanie w Świecie-
chowie ● Psalterz Dawida w ży-
ciu chrześcijan ● Jak żywić dzie-
ci w wieku przedszkolnym ●
„Rodzina” – dzieciom ● Porady



Wnętrze
świątyni
polsko-
katolickiej
w Bukowie
Morskim

Obowiązek wdzięczności



eksty liturgiczne dzisiejszej niedzieli wprowadzają nas w dwa przeciwstawne sobie nastroje: jeden — pełen powagi, smutku i błagania, drugi natomiast — pełen radosnej podzięk. Pierwszy z nich przytacza wyjątki z psalmu 74 (recytowane podczas antyfony na wyjście, gradułu oraz antyfony na Komunię św.), które nadają obrzędowi mszalnym główny ton i stanowią o nastroju dnia. Wypowiedziane

one zostały przez Psalmistę w chwili, gdy na naród wybrany spadły wielkie nieszczęścia i doświadczenia. Toteż „mąż Boży” woła w nich, mówiąc: „Wejrzyj, o Panie, na swoje przymierze, o uciśnionych swoich nie zapominaj całkiem. Powstań o Boże, broń sprawy swojej, pomnij na wołanie szukających Ciebie. Czemu, o Boże, całkiem nas opuszczasz? I gniew Twój sroży się na owce Twego pastwiska?” (Ps 74.20. 19.23.1). Ewangelia zaś (Łk 17,11—19) podaje opis pełnego tajemnic uzdrowienia dziesięciu trędowatych.

Tym, co dzisiejszą liturgię łączy wewnętrzną, a równocześnie zewnętrznie wiąże z poprzednimi niedzielami, jest ukazanie przeciwieństwa między Starym Zakonem a Nowym Przymierzem, między narodem żydowskim a ludami pogańskimi. Stanowi to równocześnie więź między dzisiejszymi czytaniem mszalnym — lekcją i ewangelią. Warto również przypomnieć, że Ewangelia tak poprzedniej, jak i dzisiejszej niedzieli, wynoszą Samarytan ponad Żydów. Ponadto dzisiejsza perykopa ewangeliczna w szczególniejszy sposób akcentuje obowiązek wdzięczności za łaski od Boga otrzymane. I nad tym zastanowimy się w niniejszym rozważaniu.

Publiczna działalność Chrystusa zbliżała się ku końcowi. Mniej więcej na miesiąc przed swoją męką i śmiercią obszedł Zbawiciel raz jeszcze najważniejsze prowincje ówczesnej Palestyny. Z miasta Efraim, położonego w północnej Judei — dokąd schronił się przed zemstą Sanhedrynu — udał się Jezus po raz ostatni w swoje ojczyste strony. Zaś po chwalebny przemianieniu swoim opuszczał Galileę na zawsze, kierując swe kroki w stronę Jeruzolimy. Jednak podróży tej nie odbył drogą najkrótszą. Bowiem, jak nieco wcześniej wspomina Ewangelista, Samarytanie „nie przyjęli go, dlatego, że jego droga prowadziła do Jeruzolimy” (Łk 9,53). W tej sytuacji „przechodził (inną drogą), między Samarią a Galileą” (Łk 17,11), by — idąc wschodnim brzegiem Jordanu — przez Pereę, a następnie przez Jerycho i Betanię dotrzeć do „miasta świętego”.

Najprawdopodobniej zaraz na początku tej podróży, „gdy wszedł do pewnej wioski, wyszło naprzeciw niego dziesięciu trędowatych mężów” (Łk 17,12a). Według tradycji była to wioska Ginea, odpowiadająca dzisiejszej miejscowości Genin. A ponieważ trąd jest chorobą zaraźliwą, jeszcze obecnie spotykaną na Wschodzie, „trędowaci od najdawniejszych czasów wzbudzali najwyższy wstręt w Izraelu; prawo mozaistyczne wyłączało ich ze społeczności ludzkiej, winni byli przebywać w miejscach odosobnionych i wołać: „Odstąpcie, (są) nieczyści!” (Lm 4,15), gdy spostrzegli, że jakiś wędrowiec nieswiadomie zbliża się w ich kierunku. Jako wynagrodzenie za ten znak ostrzegawczy, grobowy okrzyk, posyłano im trochę żywności, ale poza tym ówczesne społeczeństwo nie chciało o nich wiedzieć, jakby byli wyrzutkami ludzkości, uosobieniem nieczystości, ofiarami największego gniewu Boga Jahwe” (G. Ricciotti: „Życie Jezusa Chrystusa”, W-wa 1954, str. 326). Z przytoczonego wyżej tekstu Ewangelii Łukasza można wnioskować, że również w pobliżu wymienionej wioski znajdowała się osada trędowatych.

Nieraz jednak trędowaci opuszczali wyznaczone im miejsca odosobnienia. Tak było i tym razem. Bowiem na wiadomość o zbliżaniu się Cudotwórcy z Nazaretu, wyszła naprzeciw niego z osady grupa tych nieszczęśliwców. Jednak zgodnie z przepisami „stanęli (oni) z daleka i podnieśli swój głos, mówiąc: Jezusie, Mistrzu! Zmiluj się nad nami” (Łk 17,12b—13). Chociaż trędowaci nazwali Jezusa tylko „Mistrzem”, prosili Go jednak — jak to wynika z okoliczności — o rzecz, przekraczającą możliwości ludzkie, jaką było przywrócenie im zdrowia. Wspólna łączyła ich dola i jedno gorące pragnienie odzyskania zdrowia, więc zbliżywszy się do Niego prosili wspólnie, nie zważając na gniew ludzi.

Jednak Chrystus nie uzdrowił ich zaraz. Bowiem „gdy ich ujrzał, rzekł do nich: Idźcie, ukażcie się kapłanom. A gdy szli, zostali oczyszczeni” (Łk 17,14). Prawdopodobnie chcieli ich doświadczyć oraz przekonać się o ich wierze, której zazwyczaj domagał się zanim dokonał cudu. Polecenie Zbawiciela było w pełni uzasadnione. Bowiem według przepisów starozakonnych kapłani badali dokładnie uzdrowionych, by się przekonać czy



Przed wszystkim winniśmy dziękować Bogu za powołanie nas do Kościoła Chrystusowego i przeznaczenie do zbawienia

rzeczywiście są zdrowi. Po takim stwierdzeniu golono im głowy i poddawano ceremonii obmycia rytualnego. Ponadto każdy przywrócony do zdrowia obowiązyany był złożyć jako ofiarę Bogu: dwa wróble, trzy jagnięta oraz określoną ilość mąki i oliwy. Dopiero wówczas kapłani wydawali orzeczenie o oczyszczeniu z trądu. Wtedy też wolno im było wrócić do społeczności ludzi zdrowych. Wszyscy przeszli tę próbę pomyślnie. A będąc jeszcze w drodze zauważyli, że są całkowicie zdrowi. Było wśród nich dziesięciu Żydów i jeden Samarytanin.

Jakże jednak różnie zareagowali oni na fakt uzdrowienia. Jak bowiem pisze Ewangelista: „Jeden zaś z nich widząc, że został uzdrowiony, wrócił, donosząc głosem chwałę Boga. I padł na twarz do nóg jego, dziękując mu, a był to Samarytanin” (Łk 17,15—16). Tymczasem dziesięciu uzdrowionych Izraelitów nie pamiętało o obowiązku wdzięczności. Być może radość z odzyskanego zdrowia zagłuszyła inne uczucia. Może spieszo im było uzyskać autorytatywne oświadczenie kapłana i wrócić do swoich bliskich. Jedynie Samarytanin — a więc cudzoziemiec — postępowaniem swoim zawstydził Żydów. Nie tylko pamiętał o obowiązku wdzięczności wobec Jezusa za odzyskanie zdrowia, ale „padł na twarz u nóg Jego”, uznając Go w ten sposób Bogiem. Ta bowiem forma adoracji należąca była wyłącznie Bogu.

Niewdzięczność dziesięciu uzdrowionych na pewno bardzo dotknęła Chrystusa. A była ona tym większa, jeśli porównamy pełne wiary i pokory zachowanie się obcego człowieka, z postępowaniem reszty uzdrowionych przez Niego rodaków. Toteż „Jezus odezwał się i rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? A gdzie jest dziesięciu? Czyż nikt się nie znalazł, który by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec? (Łk 17,17—18). Dodatkowym powodem zdziwienia Zbawiciela był fakt, że człowiekiem, który dziękował nie był żaden z Jego współziomków, ale cudzoziemiec — Samarytanin. Pożegnanie boskiego Nauczyciela z uzdrowionym uwydatnia znaczenie wiary dla dokonania cudu. Zwracając się bowiem doń, „rzekł mu: Wstań, idź! Wiara twoja uzdrowiła cię” (Łk 17,19).

Przy okazji warto zwrócić uwagę, że Ewangelista także w innych miejscach wyraża się przychylnie do Samarytan. W ich bowiem postępowaniu widzi zapewne początki i fundamenty tego, co się później dokonało: odejście Kościoła Chrystusowego od narodu wybranego, do ludzi i narodów obcych.

Wdzięczność jest jedną z najpiękniejszych cech człowieka i oznaką jego szlachetności. Ale znane jest też przysłowie, mówiące: „Świat niewdzięcznością płaci”. Zawiera ono głęboką prawdę, gdyż samolubny i siebie szukający świat rzadko zna uczucie wdzięczności. Dlatego — chcąc zasłużyć na miano ludzi szlachetnych — staramy się okazywać wdzięczność wszystkim, którzy nam dobro wyświadczyli. Zaś wśród nich na pierwszym miejscu stawiamy naszych rodziców.

Przed wszystkim jednak mamy obowiązek okazywać naszą wdzięczność Bogu. Winna się ona wyrażać nie tylko w pojedynczych aktach dziękczynienia, lecz na ustawicznym trwaniu w duchu wdzięczności. Pięknie wyrażają to słowa prefacji, w której — w imieniu całej społeczności parafialnej — powtarza kapłan słowa: „Prawdziwie godną, sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzecz, abyśmy Tobie zawsze i wszędzie dzięki składali”. A mamy ku temu wiele powodów, gdyż wszystko co posiadamy otrzymaliśmy z ręki niebieskiego Ojca. Stąd też Apostoł przypominając tę prawdę, pisze: „Co masz, czego nie otrzymałbyś? A jeśli otrzymałeś, czemu się chlubiś, jakobyś nie otrzymał?” (1 Kor 4,7). W pierwszym jednak rzędzie winniśmy dziękować Bogu za powołanie nas do Kościoła Chrystusowego i przeznaczenie do zbawienia. On bowiem — według słów św. Pawła — „was uczynił zdolnymi do uczestniczenia w dziedzictwie świętych w światłości, który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego” (Kol 1,12—13).

KS. JAN KUCZEK

W TYGODNIU: ● 24. VIII — XIII Niedziela po Zstąpieniu Ducha Świętego (lekcja z Listu św. Pawła apostoła do Galatów 3, 16—22; ewangelia według św. Łukasza 17, 11—19) ● 28. VIII — czwartek — św. Augustyna, biskupa i Ojca Kościoła († 430) ● 29. VIII — piątek — święte św. Jana Chrzciciela ● 30. VIII — sobota — św. Feliksa, męczennika († IV w.)

Byłem w „Domu Naszej Pani”

Tygodnik Katolicki „Rodzina” Nr 5 (963) z dnia 4 lutego 1979 r. na str. 4 zamieścił mój artykuł pt.: „Gdzie przebywała Maryja w ostatnich latach swego życia”, w którym — na podstawie źródeł historycznych wczesnego chrześcijaństwa — wykazywałem, że ostatnie lata życia na ziemi Maryja spędziła w Efezie. Tam też właśnie mieszkał św. Jan apostoł, umiłowany uczeń Jezusa (J 13,23), któremu Pan powierzył swą Matkę w opiekę, wypowiadając przed swą śmiercią krzyżową słowa: „Oto matka twoja. I od tej godziny uczeń wziął Ją do swego domu” (J 19,27). W Efezie św. Jan napisał Ewangelię, tam też zmarł i został pochowany.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, jakie mogły być losy życia Najświętszej Maryi Panny po Wniebowstąpieniu Jezusa. Należy w związku z tym przypomnieć o gwałtownych prześladowaniach, jakie spotkały apostołów ze strony Sanhedrynu, czyli najwyższej rady żydowskiej, trybunału sądowego, który wydał wyrok śmierci na Pana Jezusa.

Wkrótce po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa Sanhedryn rozpoczął krwawe prześladowania apostołów, w wyniku których apostołowie Piotr i Jan zostali prawie natychmiast uwięzieni (Dz 4,1—22; 5,17—42). W roku 37 diakon Szczepan został ukamieniowany (Dz. 7,54—60), a w roku 42 — św. Jakub apostoł (brat św. Jana) został zamordowany przez Heroda Agryppę I. W tych warunkach nie do pomyślenia było, aby św. Jan, któremu została powierzona opieka nad Najświętszą Maryją Panną, miał pozostać w Jeruzolimie i narazić Ją na kłopoty i niebezpieczeństwa, a może nawet i podobny los, jaki spotkał Jej Syna. Jest więc jak najbardziej prawdopodobne, że św. Jan apostoł razem z Najświętszą Maryją Panną opuścili w 37 roku Jeruzolimę, udając się do Azji Mniejszej i zamieszkali w Efezie.

Dowodem, potwierdzającym stały pobyt Najświętszej Maryi w Efezie, jest tradycja lokalna. Według niej około 10 km na wschód od Efezu leży miasto Kirkince, które w roku 1892 było zamieszkałe przez około 4000 Greków, ostatnich potomków efeskich chrześcijan. Ich przodkowie zostali zmuszeni do schronienia się w Kirkince w XI wieku z powodu inwazji Turków Seldżuckich. Ludzie ci każdego roku w dniu 15 sierpnia gromadzili się na górze Ala Dag w małej kaplicy (domku). Kaplica ta nazwana została przez nich „Panaya Kapulu”, to znaczy „Dom Naszej Pani”. Chrześcijanie z Kirkince schodzili się do tej kaplicy, by przypomnieć sobie miejsce, gdzie żyła i zakończyła swe doczesne życie Matka Jezusa, by uroczystie obchodzić pamiątkę Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny.

Doroczne pielgrzymki na to miejsce odbywają się od niepamiętnych czasów. Świadczą one, że Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny zostało zapamiętane jako wielkie wydarzenie, mające miejsce właśnie w Efezie, w okresie wczesnego chrześcijaństwa. Przypomnijmy



Wielu mariologów, a wśród nich Jean Jacques Nicolas, jest zdania, że Maryja zmarła w Jeruzolimie i została pogrzebana w Ziemi Świętej. Oto ilustracje potwierdzające tę tradycję. Kościół Zaśnięcia Najśw. Maryi Panny zbudowany jest na Górze Syjon — na miejscu, gdzie Najśw. Maryja Panna zasnęła. Z powodu swego położenia świątynia ta należy do jednych z najważniejszych pamiątek chrześcijańskich na Ziemi Świętej.



Oto piękna figura Matki Bożej Spiącej umieszczona na tym miejscu, na którym Matka Najświętsza oddała Swą duszę Bogu. Figura ta znajduje się w krypcie świątyni Zaśnięcia Maryi Panny na Ziemi Świętej



też, że ówczesna gmina chrześcijan efeskich — z obawy przed Żydami i poganami — trzymała w ścisłej tajemnicy prawdę o zamieszkanu Maryi w odosobnieniu i ukryciu na górze Ala Dag, aby uchronić Ją przed przykrościami.

W listopadzie 1890 roku tradycja z okolic Kirkince nieoczekiwanie otrzymała poparcie. Siostry Miłosierdzia, pracujące we francuskim szpitalu w Izmirze (dawnej Smyrnie), otrzymały książkę pt. „Życie Błogosławionej Panny” napisaną przez zakonnicę Annę — Katarzynę Emmerich (1774—1824). Po jej przeczytaniu uwierzyły temu, co Katarzyna Emmerich w niej napisała. Opisała dom, w którym spędziła ostatnie lata Matka Pana Jezusa, wskazała dokładnie jego położenie. Trzeba tu zaznaczyć, że niemiecka zakonnica Katarzyna Emmerich nigdy nie opuszczała swego klasztoru w Dülmen, w Nadrenii (RFN), nigdy nie była w Efezie i nie mogła widzieć osobiście ruin tego domku. Wszystko, co napisała, zostało jej objawione, dzięki czemu ułożono stare ruiny z „Domem Naszej Pani” i poznano je.

W lipcu 1891 roku księża ze Zgromadzenia Św. Wincentego pod przewodnictwem ks. Junga udali się do Efezu, aby sprawdzić rzecz na miejscu. Sceptycznie odnosili się do możliwości znalezienia rzeczy, opisanych przez Katarzynę Emmerich, pragnęli jednak zaspokoić ciekawość sióstr i swoją. W dwa dni po ich przybyciu w rejon góry Ala Dag odkryli wśród lasów ruiny domku — obecnie znanego jako „Panaya Kapulu”. Ku swemu zaskoczeniu stwierdzili, że miejsce i ruiny zgadzają się pod każdym względem ze szczegółowym opisem, podanym przez Katarzynę Emmerich. Dwie następne wyprawy nau-

dokończenie na str. 6

Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny zbudowany jest nad grobem, gdzie złożone zostało Ciało Matki Boskiej i skąd wzięte zostało do Nieba. Gmach świątyni jest podziemny i położony w dolinie Cedronu u stóp Góry Oliwnej; na zewnątrz widać tylko front w stylu gotyckim. Położenie podziemne kościoła tłumaczy się tym, że poziom doliny znacznie się podwyższył. Dawniej, kiedy dolina była o 20 m głębsza niż dzisiaj, grób leżał na stoku góry; dziś zaś teren podniósł się skutkiem opadania ziemi w dolinę, a położenie kościoła pozostało nie zmienione.



W

dniu 28 sierpnia Kościół nasz obchodzi uroczystość św. Augustyna, biskupa i Ojca Kościoła. Jest to okazja, aby poświęcić nieco uwagi temu znakomitemu pisarzowi wczesnego chrześcijaństwa, aby jeszcze raz przypomnieć jego poglądy teologiczne i filozoficzne, które były źródłem inspiracji dla wielu najwybitniejszych myślicieli chrześcijańskich.

Święty Augustyn (Aurelius Augustinus) urodził się 13 października 354 roku w Tagaście, w Numidji. W odróżnieniu od większości łacińskich i greckich Ojców Kościoła tego okresu, wywodzących się z wyższych warstw społeczeństwa, należał do klasy średniej, klasy małych właścicieli ziemskich. Jego ojcem był poganin Patrycjusz (katechumen od roku 370, a zmarły w roku 371), matką zaś gorliwa chrześcijanka Monika.

Po studiach w Tagaście, Mandurze i Kartaginie, Augustyn rozpoczął nauczanie najpierw w rodzinnym mieście, a następnie w Kartaginie, gdzie został profesorem retoryki.

Karierę uniwersytecką, rozpoczętą w Afryce, dalej rozwijał w Rzymie, a następnie w Mediolanie. Ponimo wychowania chrześcijańskiego, jakie dała mu matka, Augustyn dopiero w trzydziстым drugim roku życia przyjął chrzest. Parę prztygód młodzieńczych, przez 15 lat związał się z kobietą, której imienia nie znamy i która obdarzyła go synem Adeodatem w roku 372 — wszystko to na pewno opóźniło nawrócenie, które w jego pojęciu pociągało za sobą całkowitą wstrzemięźliwość. Ale głównej przyczyny odwlekania

tego aktu należy szukać przede wszystkim w dziedzinie intelektualnej. Lektura dzieła „Hortensjusz” Cycerona, którego wszyscy ludzie Zachodu, zarówno chrześcijanie, jak poganie uważali za wzór myślenia, zbudziła w Augustynie pragnienie

nej księżce biblijnej, jak w „Wykładzie Psalmów”, ale w całym piśmiennictwie, pełnym cytatów ze Starego i Nowego Testamentu. Biblia jest dla niego źródłem wszelkiej doktryny, pokarmem całego życia duchownego.

ŚWIĘTY AUGUSTYN

wiedzy. Zwrócił się wtedy do chrystianizmu, ale forma Biblii zraziła tego wyrafinowanego intelektualistę i jeszcze na jakiś czas zniechęciła go do „religii dobrej dla prostaczków”.

Uległ wówczas wpływowi manicheizmu który uważał się za doktrynę naukową i za doskonałą formę chrystianizmu. Jednak w jego niespokojnym umyśle powoli zaczęły się pojawiać wątpliwości, które sprzecyzowały się, gdy Augustyn wysłuchał w Mediolanie kazania św. Ambrożego. Objawiło mu ono neoplatonizm przez wielu chrześcijan tej epoki uważany za filozofię, w której chrystianizm mógł i powinien był szukać oparcia, żeby zbudować własną teorię. Plotyn i Porfiriusz, których Augustyn przeczytał w przekładzie łacińskim, spowodowali ostateczny przełom. Ale nawrócenie się Augustyna nie mogło dokonać się wyłącznie na płaszczyźnie intelektualnej. Wymagało całkowitej odmiany życia. Augustyn wrócił do Afryki i wraz z grupą przyjaciół założył wspólnotę klasztorną. W roku 391 lud chrześcijański wybrał go sobie najpierw na kapłana, a następnie na biskupa Hippony (dziś Bône), gdzie przebywał aż do swojej śmierci w roku 430.

Twórczość Augustyna jest ogromna i różnorodna. Znaczna jej część ma charakter doktrynalny i często przybiera kształt polemiki, gdyż ma na celu zwalczanie pogaństwa lub różnych błędów i herezji (manicheizm, arianizm, donatyzm, pelagianizm).

Ważne miejsce w twórczości Augustyna zajmuje egzegesa Pisma Świętego, i to nie tylko w komentarzach poświęconych da-

Z bogatej twórczości Augustyna na pierwszy plan wybija się kilka arcydzieł, w których najlepiej wyraża się wyjątkowa osobowość autora. „Samotne rozmowy” (Soliloquia) powstały tuż po jego nawróceniu; jest to dramatyczna walka, jaką Augustyn toczy z rozumem. „Państwo Boże” napisane pod koniec życia (413—426 r.), przynosi syntezę myśli chrześcijańskiej i filozofii historii. Pomiedzy tymi dwoma powstało „Wyznanie”, najbardziej znane dzieło Augustyna, które samo wystarczyłoby, aby zapewnić mu miejsce wśród mistrzów prozy łacińskiej. Jest to przede wszystkim autobiografia, w której analiza psychologiczna osiąga wyżyny wnikliwości, do jakich nikt przed nim i niewielu po nim wznieść się potrafiło. „Wyznania” ukazują bolesną drogę Augustyna do wiary chrześcijańskiej. Przez niezawodne mistrzostwo retora przebija wielka wrażliwość duszy niespokojnej, dręczonej pokusami świata i grzechu, ale spragnionej Boga: „Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”.

Augustyn całą istotą dąży do tej mistycznej unii. Pamięta także o działaniu intelektu: aby wierzyć, trzeba rozumieć, bo wiara szuka, a inteligencja znajduje. Człowiek przez zrozumienie własnej istoty odnajduje Boga. Musi zrozumieć, kim jest sam, aby wiedzieć, kim jest Bóg. Augustyn zalicza się do wielkich mistyków, ale jest również jednym z mistrzów racjonalnej myśli teologicznej. W duchu św. Pawła jest on teologiem łaski, teologiem predestynacji, a także Trójcy Świętej i Kościoła.

Oprac. MAREK LEGIONOWSKI

Rozmyślanie

Etapy na drodze Chrystusa i ludzi

PRZED TOBĄ, PANIE

Trzeba słów, obrazów, wyobrażeń, by podtrzymać modlitwę początkującego, ale stopniowo przekonuje się on, że te wszystkie środki są raczej przeszkodami, bo nie pozwalają „dotknąć” Boga.

Gdy Chrystus „porwał” człowieka, wówczas mu wykazuje, że nie trzeba nic mówić, wyobrazać sobie lub myśleć. Trzeba pozwolić działać Bogu. Gdy Bóg pociąga do siebie, najlepiej stanąć przed Nim bez pośredników. Nie znaczy to jednak, by bierność była tym samym co zapomnienie o ludziach. Przeciwnie, trzeba przyprowadzić do Boga wszystkich braci, których wzięło się w opiekę.

Trzeba trwać wobec Boga, trwać wobec ludzi, by ułatwić ich spotkanie.

„Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do izdebki swej i zamknąwszy drzwi módl się do Ojca twego, który obecny jest w skrytości; a Ojciec twój, który widzi także w skrytości, odpłaci ci za to.

Podczas modlitwy nie bądźcie gadatliwi” (Mt 6, 6—7).

„Ja z radością poniosę ofiarę, owszem, sam pragnę stać się ofiarą za dusze wasze” (2 Kor 12, 15).

„...Stanęliśmy wśród was... jak matka, która otacza troskliwą opieką swe dzieci. Serce nasze przepelnia tak czuła miłość, że byliśmy gotowi dać wam nie tylko Ewangelię Bożą, lecz jeszcze życie własne” (1 Tes 2, 7—8).

Tak trwać przed Tobą, Panie. I to wszystko Zamknąć oczy ciała,



Zamknąć oczy duszy
I trwać nieruchomo, w uciszeniu.
Stanąc przed Tobą, który stoisz tu,
przede mną.
Być przy Tobie, nieskończona Obecności.

Zgadzam się nic nie czuć, Panie.
nic nie widzieć,
nic nie słyszeć,
Bez żadnej myśli,
bez żadnego obrazu,
W ciemnościach.
Po prostu jestem.
By spotkać Cię bez przeszkód,
W milczeniu wiary,
Przed Tobą, Panie.

Ale Panie, nie jestem sam.
Już nie mogę być sam.
Jestem tłumem, Panie,
Bo we mnie mieszkają ludzie.
Spotkałem ich,
wesłi we mnie,
usadowili się,
udręczyli mnie,
zaabsorbowali,

I pozwoliłem im zostać, by żywili się i odpoczywali.
Więc przyprowadzam Ci ich, Panie, gdy przychodzą do Ciebie.

I oni są ze mną, gdy staję przed Tobą.
Otom ja,
Oto oni,
Przed Tobą, Panie.

M. QUOIST
Niezwykły dialog

D

zisiejszy sport ma wiele oblicz. Przed tysiącem lat wiadomo było względnie powszechnie, że sport uprawiają ludzie dla hartu ducha i woli, dla sławy i sprawdzenia odporności ciała. Obecna epoka zmieniła dość znacznie rozumienie sportu. Rzecz prosta trudno na pierwszy rzut oka ocenić czy zmieniła na lepsze, czy na gorsze. Sport bowiem stał się terenem najbardziej sprzecznych opinii i postaw, istne pomieszanie z poplątaniem. Z jednej strony ludzie chcieliby uprawiać i widzieć w sporcie bezinteresowność, zaangażowanie wartości moralnych powszechnie akceptowanych, takich jak czystość reguł gry, sprawiedliwość, uczciwość, nieugiętość w dążeniu do celu itp. Z drugiej zaś strony dość chętnie towarzyszą zmaganiom, w których więcej zawiści, bezpardonowej walki, zwycięstw za wszelką cenę.



Widowisko i trud

Dziejszy sport, jak rzadko która dziedzina życia społecznego, odbija stosunki międzyludzkie, odzwierciedla w jaskrawy sposób współczesne oblicze człowieka. Skoro człowiek stał się istotą o wielu twarzach naraz, trudno aby nie było tego widać w sporcie. Ciągota do oczyszczenia zawodów sportowych z ciemnych i wadliwych stron współczesnego życia jest potwierdzeniem samooskarżenia sytuacji globalnej, w jakiej znalazł się świat. Jest to poniekąd pocieszające, lecz i rozśmieszające. Pocieszające, gdyż świadczy o tym, że nie pozbyliśmy się jeszcze do końca pragnień bezinteresownego życia, czytelnego dla wszystkich układu rzeczy, urzeczywistniania wartości bezpośrednio sprawdzalnych. Zagmatwany widok świata najwyraźniej męczy, sport miał być tym sposobem życia i tą dziedzina, która przedstawiałaby wolny od powikłań teren kontaktów między ludźmi.

I to chcielibyśmy oglądać. Niestety, chcielibyśmy oglądać za wszelką cenę. Tam gdzie pragnienia nie znajdują swojej miary, to i ta, co pragnienia zaspokaja, staje się chrome. Sport sam wydziedziczył się z norm i wartości, które niegdyś go tworzyły. Lecz uczynił tak za ludzką przyczyną, z powodu zmian, jakie zaszły w samym człowieku. Przemiany w hierarchii wartości współczesnych społeczeństw, ściśle ich powiązanie, sprawiło podporządkowanie trudu sportowca sprawom, które pierwotnie nic ze sportem nie miały wspólnego. Staliśmy się więźniami celów, których nie chcieliśmy. Stąd płynie owo rozpowszechnione we współczesnym świecie zniechęcenie wobec powiązań sportu z jakimiś ideologiami i programami politycznymi. Padają, co prawda, głosy, że sport nigdy nie był wyłączony ze spraw ideologiczno-politycznych, ale są to

głosy dosyć mizerne — w uzasadnieniach. Powierzchniowa nawet świadomość szybko dostrzega różnicę między istotą zjawiska a jego funkcją. Sport mógł pełnić funkcje w jakiejś mierze polityczne, lecz czynił to w paradoksalnej formie, to znaczy zawieszając własnie politykę i ideologię. Przez swoją autentyczną radość i ujawnienie celu, jakim była manifestacja zdolności ducha i ciała ludzkiego jako czegoś nadrzędnego w świecie, podsuwał niejako właściwe znaczenie polityce jako czegoś zasadniczo podporządkowanego sprawom ludzkim. Myślenie odwrotne wiodzie do świadomości fałszywej i tragicznej, bo na miejsce człowieka jako wartości wysuwa kategorię interesu państwowego jako celu głównego. Sport był szczególnym sposobem świętowania natury ludzkiej, zaś zawody i widowiska sportowe świętem dla ludzi. Nieprzypadkowo już od stuleci wszelkie święta religijne czy ludowe połączone były z demonstracją typu sportowego. Kultury i społeczeństwa przemijające dobrze o tym wiedziały.

Współczesność jednak nie chce nawiązywać do przeszłości. Często nawet wypowiada się o niej z nieukrywaną wyższością. W istocie swojej jest to wyższość spoglądająca na siebie samą z podejrzeniem i niepokojem. Jest to podejrzenie o nieautentyczność życia, o fałszywą perspektywę oceny trudu człowieka, o niewłaściwą hierarchię wartości. I jest to lęk przed utratą ludzkiej twarzy, przed wyprodukowaniem człowieka, jako rzeczy zdolnej co prawda do wielkich wyników, ale pozbawionej zdolności do prze-

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (481)

K

stosunku do rzymskokatolicyzmu w swojej drugiej redakcji pn. National Covenant, uchwalone w 1581 roku), oparte z pewnymi tylko szkockimi odmianami na → kalwinizmie. J. Knox jako reformator zyskiwał nowych zwolenników i jego poglądy zyskały państwową aprobatę, uważany też jest za twórcę szkockiego kościoła kalwińskiego. Przetłumaczył na j. angielski Biblię. Nadto opracował *Katechizm szkocko-kalwiński* oraz wśród innych jeszcze pozycji również *The History of the Reformation... in Scotland* (1587), czyli *Historia reformacji... w Szkocji*.

Koadamityzm — to nazwa poglądu, że obok → Adama i Ewy żyły równocześnie i inne jeszcze pary ludzkie, czy inni ludzie, wobec czego współczesna ludzkość pochodzi nie od jednej pary ludzi a od wielu. Pogląd ten zwie się też poligenizmem. Natomiast pogląd katolicki, przyjmujący, iż ludzkość pochodzi od Adama i Ewy, więc od tej jednej pary, zwie się monogenizmem. Zwróćmy tu też uwagę, że → Giordano Bruno dowodził, iż od → Adama i Ewy pochodzą, czy z nich się wywodzą tylko Hebrajczycy (Żydzi), inni natomiast ludzie pochodzą od innych par ludzi, które Bóg uprzednio już stworzył (uczynił).

Koadiutor — (łac. coadiutor = pomocnik) — to w j. teologicznym nazwa ustanowionego przez kompetentne władze kościelne w ogóle pomocnika dla pełniącego w Kościele jakąś wyższą funkcję czy sprawującego wyższy urząd. W praktyce już od dłuższego czasu koadiutorem nazywa się zwykle biskupa tytularnego przydzielonego do pomocy biskupowi ordynariuszowi (zwykle jest to biskup → sufragan). W Kościele rzymskokat. niekiedy ustanawia się koadiutóra z prawem następstwa (cum iure successionis) i w takim przypadku po śmierci biskupa ordynariusza koadiutor ipso facto staje się jego następcą, więc ordynariuszem diecezji, czy ewent. zwierzchnikiem danego urzędu lub stanowiska.

Kobler Andrzej — (ur. 1816, zm. 1892) — jezuita niemiecki. ks., profesor historii kościelnej. Jest autorem kilku prac do-

tyczących dziejów monastycznych w średniowieczu. Napisał m.in. *Katholisches Leben in Mittelalter* (1887—89; 4 tomy), czyli *Życie katolickie w średniowieczu*.

Kochanowski Jan z Czarnolasu — (ur. 1530, zm. 1584) — to największy polski poeta renesansu, jeden z największych humanistów. Studiował w Krakowie, Królewcu i we Włoszech. Poznał doskonale języki: grecki, łaciński, włoski i francuski. Zrazu miał zostać duchownym. Nie mając święceń kapłańskich, pełniąc już różne stanowiska dworskie, a ostatnio nawet sekretarza królewskiego, aby go zachęcić do przyjęcia święceń kapłańskich arcyb. krakowski Piotr Myszkowski przydzielił mu w 1565 r. probostwo w Poznaniu, a w roku następnym w Zwoleniu, co dawało mu odpowiednie dochody. Wszelako ani praca urzędnicza czy polityczna, ani ewentualny stan duchowny, nie odpowiadały mu. Zrezygnował z nich. Wrócił do Czarnolasu (Radomskie) i w 1575 r. ożenił się z Dorotą Podłodowską. I teraz, interesując się wprawdzie nadal sprawami politycznymi kraju jako obywatel, jednak przebywając prawie stale na wsi w szczęśliwym zrazu życiu małżeńskim i rodzinnym, oddał się całkowicie twórczości literackiej, przede wszystkim poetyckiej. Miał sześć córek. Najbardziej ukochał Urszulkę, która od wczesnego swojego dzieciństwa ku radości ojca zdradzała również wielkie zdolności poetyckie. Jej śmierć w 1579 roku pogrążyła ojca w ogromnej tęsknocie i głębokiej żalobie. Wywarła też wielki wpływ na jakość jego dalszej twórczości.

Jan Kochanowski jest autorem wielu dzieł poetyckich, w których porusza też zagadnienie teologiczne, chociaż w ogóle można powiedzieć, że cała jego twórczość przepojona jest teizmem chrześcijańskim. Pisał swoje poematy po łacinie, a do dawnych i wspaniałych tłumaczeń jego utworów łacińskich na j. polski należą tłumaczenia Kazimierza Brodzińskiego i Władysława Syrokomli, i po polsku. Wśród jego bogatej i bardzo cennej twórczości tu należy wymienić przede wszystkim następujące pozycje. Hymny: *Czego chcesz od*

zywania radości z ich osiągnięcia. No cóż, żadna maszyna, choćby nawet najwyższe rezultaty sportowe osiągała, nie potrafi się z nich cieszyć. Nie potrafi też martwić się. Dlatego też dzisiejsze stadiony szczerkawo tylko odkrywają prawdziwy, pierwotny sens sportowego wysiłku. Czynią tak jakby przypadkowo, jakby niechętnie. Mówimy wtedy o dramacie jakiegoś sportowca, o spontanicznej radości itd. Ale dostrzegamy takie sytuacje coraz rzadziej, coraz mniej ich oczekujemy, przyzwyczajeni przez całe lata do oglądania widowisk sportowych, jako aren zmagania się o jakieś tam interesy.

Na ostatniej Olimpiadzie nie wystąpiło wielu ludzi, którzy się do niej przygotowywali. Idea olimpijska doznała nadkruszenia. Świat doznał pakiegoś zawodu, chociaż same zawody olimpijskie zadziwiała wielkim poziomem, wielkimi wynikami, wybitnymi sportowcami z obu półkul. Przez dwa tygodnie mówiliśmy o wielkich wyczynach, oglądaliśmy przez kilka godzin dziennie rozmaite dyscypliny i niebawem ludzki wysiłek. Widzieliśmy wygranych i przegranych. Byliśmy świadkami widowiska i obserwatorami niekłamanej trudności ludzkiego. Gdzieś jednak w zaciszu świadomości tliła się myśl, czy właściwie potrafimy to ocenić, czy nie zatraciliśmy kryteria i perspektywy, czyniące ze sportu swoiste święto i szczególny sposób ujawniania wartości człowieka jako osoby ludzkiej, jako jedynej w świecie istoty zdolnej do przeżywania wielkości swojej natury. Widowisko sportowe i trud sportowca jest szczególną okazją i miejscem tego doświadczenia.

JERZY GRAS

kowe w ciągu najbliższych miesięcy potwierdziły znane już fakty: wiele osób uwierzyło, że to był faktycznie Dom Maryi — Matki Jezusa Chrystusa.

W r. 1892 Superior Lazarystów Msr. Poulin powziął decyzję, aby zaznajomić świat z tym wielkim wydarzeniem (odkryciem). Przez swoje liczne i dobrze udokumentowane pisma zasłużył na miano „apostola Panaya Kapulu”. W dniu 21 stycznia 1892 roku, dzięki hojności Marii de Mandat — dyrektorki szpitala, Lazarysty stali się właścicielami i zarządcami tego sanktuarium. Jeszcze tego samego roku Msr. Timoni, arcybiskup Smyrny, po najostrożniejszym dochodzeniu kanonicznym, pozwolił na odprawianie Mszy św. i organizowanie ceremonii religijnych w „Domu Naszej Pani”.

Od roku 1896 do 1914, do Domu Maryi odbywały się regularnie pielgrzymki, przerwane do 1948 roku. W kwietniu 1951 roku rząd turecki zdecydował rozwinąć program udostępnienia zabytków zarówno pogańskich, jak i chrześcijańskich, dla turystów. Z tego też względu zbudowano drogę z Selcuk na szczyt góry Ala Dag do „Do-

mu Naszej Pani”. Starożytna droga, według tradycji chodziła N.M.P., długa, przykra i męcząca, aktualnie nie jest używana.

W dniu 6 maja 1951 roku arcybiskup Izmiru (Smyrny) oficjalnie założył „Stowarzyszenie Domu Maryi”. Stowarzyszenie to ma na celu między innymi utrzymanie kaplicy i terenu w należytym stanie. Ten cenny zabytek mógł zupełnie zniknąć z powierzchni ziemi, jednak Opatrzność Boża sprawiła, że został zachowany i odbudowany. Dom ten położony na wysokości 460 metrów nad poziomem morza, po odbudowaniu nie stracił z istotnych cech znamienych czasem starożytnym, które Katarzyna Emmerich na podstawie objawień tak precyzyjnie opisała. Liczni goście i naukowcy, którzy odwiedzili „Panaya Kapulu”, wciąż są zadziwieni podobieństwem opisu i rzeczywistym wyglądem budynku. Fundamenty sięgają pierwszego wieku, a wszystkie jego mury są nadbudowane na reszcie Domu. Dom ten był zbudowany z kamienia, w stylu bizantyjskim i w takim samym stylu został odbudowany. Ten dom jest szanowany zarówno przez mahometan, jak i przez chrześcijan.

Ponieważ Pismo Święte nie podaje żadnych szczegółów ostatniego pobytu N.M.P. na ziemi, ani daty Jej śmierci i miejsca, z którego została zabrana z tej ziemi, dlatego słynny mariolog francuski Jean Jacques Nicolas (1807—1888) w swej książce, przełożonej na język polski przez księdza Eugeniusza Dąbrowskiego, pt. „Życie Maryi Matki Bożej” (Pax w 1954) był zdania, że „Maryja zmarła w Jerozolimie i pogrzebana została w Getsemani” (s. 284). Trzeba tu jednak zaznaczyć, że wywody swe oparł autor na apokryfach, a więc księgach o treści wątpliwej historycznie. Autor artykułu jest przekonany, z powodu wyżej podanych dowodów historycznych, że Najświętsza Maryja Panna ostatnie lata swego życia spędziła w Efezie, a nie w Jerozolimie.

Według Katarzyny Emmerich, N.M.P. mieszkała 9 lat w Efezie, a w międzyczasie była jeden raz w Jerozolimie, ale wróciła do Efezu i zmarła w nim w wieku 64 lat.

W części „Domu Naszej Pani” przeznaczonej na sypialnię, znajdującej się po prawej stronie od oratorium, zachowała się w stanie oryginalnym posadzka, na której stało łóżko, w którym prawdopodobnie Maryja zakończyła życie. Ponieważ do tej pory nie znaleziono Jej grobu, można przypuszczać, że z tego miejsca odeszła do Pana. Kościół Syryjski, Jakobicki, zawsze przyjmował i obecnie przyjmuje podanie efeskie, odnośnie Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Słynny orientalista Karol Lenormant oświadczył w 1850 roku, „że to podanie zgadza się z wnioskami, do których prowadzą indukcje historii...”

W naszych czasach dwóch papieży odwiedziło Dom Naszej Pani”. Papież Paweł VI i Jan Paweł II, Papież Paweł VI odwiedził „Dom Naszej Pani” w dniu 26 lipca 1967 roku i oddał tam cześć Matce Bożej, a tym samym jakby przyłożył pieczęć i swój podpis pod hipotezę Jej tu pobytu i śmierci. Papież Jan Paweł II odwiedził „Dom Naszej Pani” w dniu 30 listopada 1979 roku. Odprawił Mszę Św. w Domku Najświętszej Maryi Panny i wygłosił homilię, w której powierzył Matce Bożej losy Kościoła. Piszący ten artykuł był w Efezie i w „Domku Naszej Pani” oraz modlił się w nim w dniu 27 października 1976 roku.

Ks. STANISŁAW MUCHEWICZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (482)

nas, *Panie, za Twe hojne dary* i *Pieśń o potopie* (1558?); tłumaczenie *Psalterza Dawidów* (1579), które zostało nie tylko bardzo przychylnie przyjęte i wysoko ocenione, ale doczekało się wkrótce wielu wydań i przystosowań w wielu obcych językach; *Odprawa posłów greckich* (1565—66; tragedia, której treścią poeta chciał wzbudzić w szlachcie polskiej większe umiłowanie dobra ogólnego, publicznego, Ojczyzny, niż własnych prywatnych spraw i interesów); *Pieśń Świętojańska o Sobótce* (12 utworów, opiewających piękno życia wiejskiego i rodzinnego na tle wspomnienia również dawnych zwyczajów); *Treny*, w których z powodu śmierci swojej ukochanej córki, Urszulki, poeta wypowiada swój ból i żal ojcowski, a również, wznosząc się na szczyty natchnienia i sztuki poetyckiego, snuje filozoficzne, religijne, pełne dramatyizmu rozważania, refleksje, bolesne ekstazy. Wiele dotąd ukazało się polskich zbiorowych wydań, więc całości, dzieł Jana Kochanowskiego, również ostatnio z okazji 450 lecia urodzin wielkiego poety.

Koczorowski Franciszek — (ur. 1687, zm. 1743) — polski jezuita, ks., profesor filozofii i teologii w Poznaniu, następnie w Krakowie i Lublinie. Napisał m.in. *Katechizm albo nauka Chrześcijańska dla wygody tak dzieci małych, jako i dorosłych ludzi...* (1734); *Wielki Patryarcha Benedykt święty, życiem świątobliwym Jezusa naśladowający...* (1734).

Kodeks — (łac. → codex = księga, spis, zestaw) — to nazwa pierwotnej postaci czy formy późniejszej książki. Pierwowzorem naszej książki były w wiekach II I przed Chr. do IV w po Chr. nawoskowane tabliczki (przeważnie rzymskie) do pisania zwykle po dwie, złączone ze sobą grzbieciem (nazywano je diptychonami; jeśli było złączonych więcej tabliczek, nazywano je poliptychonami). Dawniej pisano na liściach palmowych, tabliczkach glinianych itd., na papirusach, które przechowywano w wiązkach albo zwijano je i przechowywano w formie zwoju. Kiedy w II w. przed Chr. w Pergamonie (Mała Azja) udoskonalono dotychczasowy

materiał pisarski i wynaleziono pergamin, na którego arkuszach, wkrótce o odpowiednim formacie, można było pisać (m.in. np. gęsim piórem i po obu stronach), poczęto te arkusze zamiast przechowywać w zwojach, łączyć ich odpowiednie ilości grzbieciem ze sobą i tak, forma ta doskonalona, stała się prototypem książki wprawdzie pisanej a później drukowanej (→ Gutenberg). Forma tych zapisanych zestawów kart, łączonych grzbieciem w całość, okazała się wygodniejsza w przechowywaniu i przenoszeniu niż dawne zwoje i przyjęła się, a również nazwa (odnośnie do tych starych, dawnych, zestawów) jako kodeks. Najstarsze kodeksy papirusowe zachowane sięgają II w. przed Chr. Z czasem poczęto następne kodeksy zdobić, kolorować i pisać nawet złotymi lub srebrnymi literami. Zachowały się nieliczne kodeksy złote (po łac. codex aureus) i srebrne (po łac. codex argenteus). Zachował się też taki srebrny kodeks, ilustrowany, a więc rękopis, pisany srebrnymi literami, autorstwa biskupa Wulfila z IV w., który ma tych kartach złączonych ze sobą grzbieciem i oprawionych wypisał w j. greckim *Ewangelię*; rękopis ten, czyli kodeks znajduje się w bibliotece uniwersyteckiej w Uppsali.

Kodeksem zwykło się też od dawna nazywać zbiór praw. W zależności od treści praw i ich zakresu mówi się np. o *Kodeksie Justyniana*, a więc o zbiorze ustaw, praw, które wydał → Justynian; o *Kodeksie* czy *Kodeksach* Napoleona; wreszcie współcześnie o: *Kodeksie* cywilnym, o *Kodeksie* Pracy, o *Kodeksie* Rodzinnym, o *Kodeksie* Drogowym itd. Również o kodeksie, czy kodeksach prawa kościelnego, czy kanonicznego jako o zbiorze czy zbiorach podstawowych praw Kościoła, czy poszczególnych Kościołów, np. *Kodeks* Prawa Kanonicznego Kościoła Rzymskokatolickiego, albo ongiś *Kodeks* Prawa Kościoła Polskokatolickiego a obecnie *Prawo* Podstawowe Kościoła Polskokatolickiego. Mówi się też o → kodeksach Pisma św.

Kodeksy Pisma św. — są to dawne rękopisy → Biblii lub niektórych z jej ksiąg albo tekstów, nazwane → kodeksami

NOWA BIOGRAFIA MARCINA LUTRA

Po kilkudziesięcioletniej przerwie ma ukazać się nowa biografia Marcina Lutra napisana przez rzymskokatolickiego teologa 45-letniego profesora prawa kościelnego, ks. Hermanna, którego przed pięć laty spotkał los prof. Hansa Künga, tzn. pozbawienie prawa nauczania na rzymskokatolickim fakultecie uniwersytetu w Munster (RFN). Należałoby zaznaczyć, że prof. Hermann opublikował w 1977 r. biografię Sawonaroli.

Będzie to już trzecia biografia M. Lutra, po napisanych przez dominikanina H. Denifle (w 1904 r.) i ks. H. Grisara (1911 r.). Dzieło prof. Hermanna (600 str.) ocenia pozytywnie M. Lutra, przedstawia go nie tyle jako teologa, lecz przede wszystkim jako człowieka.

NOWE WYDANIE BIBLIJ W ZWIĄZU RADZIECKIM

Według informacji Szwajcarskiego Towarzystwa Biblijnego w końcu 1979 r. wydrukowano w Leningradzie 20 tys. Biblii dla rosyjskich baptystów oraz 10.000 Nowych Testamentów we współczesnym języku ormiańskim. Zapotrzebowanie na Biblię będzie zaspokojone wśród 1013 studentów teologów prawosławnych, uczących się w dwóch akademiach duchowych i 3 prawosławnych seminariach. Ponadto przeszło 900 osób studiuje na kursach zaocznych.

CHIŃSKI KOŚCIÓŁ NARODOWOKATOLICKI

Ostatnio w Pekinie miał miejsce już III Synod Chińskiego Kościoła Narodokatolickiego, reprezentującego rzymsko-katolicki ruch patriotyczny w Chinach, nie uznany przez Watykan z powodu ogłoszenia swej niezależności do Rzymu. Składający się z 200 uczestników Synod, zadeklarował solidarność z władzami Chin. Deklaracja ta pokrywa się w swej treści z oświadczeniem chińskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego ruchu patriotycznego, powstałego w latach pięćdziesiątych bieżącego stulecia. Zerwanie z Rzymem nastąpiło na Synodzie w 1957 r. i potwierdzone zostało na II synodzie w 1962 r.

W połowie kwietnia br., bez zgody Rzymu, został na Synodzie wybrany biskupem Pekinu, ks. Michael Fu-Tieshan. Biskup ten w rozmowie z przedstawicielami Radia włoskiego miał oświadczyć, że centralnym problemem obrad synodalnych była sprawa stosunku Kościoła Chińskiego do „Stolicy Apostolskiej”.

TRANS WORLD NADAJE AUDYCJE MISYJNE W 80 JĘZYKACH

Na ostatniej konferencji roboczej Trans World Radio, która miała miejsce na wyspie Bonaire (Antyle) i poświęcona była ekumenicznej misji

radiowej, Horst Marguard, reprezentant radiostacji ewangelickiej w Wetzlar (RFN) oświadczył, że „Trans World Radio (TWR) nadaje audycje misyjne prawie w 80 językach, poprzez swoje stacje radiowe na wszystkich kontynentach świata. Organizacja ta posiada swoje nadajniki radiowe na wyspach Bonaire, Guam i Ceylon oraz w kraju Swasi (Afryka), jak również w Monako i Monte Carlo oraz na Cyprze. Polskie audycje radiowe tzw. „Głos Ewangelii z Warszawy” nadaje od szeregu lat właśnie Monte Carlo.

500 ROCZNICA URODZIN ZWINGLIE'GO

W dniu 1 stycznia 1984 r. przypada rocznica urodzin słynnego szwajcarskiego reformatora religijnego i społecznego Ulryka Zwinglie'go. Z tej okazji Rada Kościelna Zurychu planuje zorganizowanie uroczystości jubileuszowych oraz regionalny synod kantonalny Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Szwajcarii. Prace przygotowawcze rozpoczął specjalny zespół roboczy pod przewodnictwem dr. Wenera Kramera, wiceprzewodniczącego Rady Kościelnej.

Ulryk Zwingli (1484—1531) rozpoczął swoją działalność, jako kapelan najemnych wojsk szwajcarskich w armii papieskiej. Już w tym okresie występował przeciwko feudalom szwajcarskim, którzy sprzedawali chłopów do armii cudzoziemskich, i przeciwko władzy politycznej papieża. Po objęciu w 1519 r. probostwa w Zurychu zdecydowanie wystąpił przeciwko Kościołowi Rzymskokatolickiemu, a mianowicie: przeciwko władzy politycznej papieża, adoracji świętych, postom, celibatowi i katolickiej koncepcji eucharystii, przyczynił się do uchylecia jurysdykcji biskupa Konstancji wobec Zurychu, do sekularyzacji klasztorów. Dążeniem Zwinglie'go było zorganizowanie związku protestanckiego z Brnem i Zurychem na czele. W czasie późniejszym zwolennicy Zwingli'ego połączyli się ze zwolennikami Kalwina. Wykład doktryny tego reformatora zawiera praca pt. „O prawdziwej i fałszywej religii” (1525).

KONFERENCJA MISYJNA W AUSTRALII

Z inicjatywy Komisji do Spraw Misji Ewangelizacji Światowej Rady Kościołów odbyła się w Melbourne (Australia) V Światowa Konferencja Misyjna pod hasłem: „Przyjdź Królestwo Twoje”. Wzięło w niej udział 60 delegatów z 85 krajów świata, w tym 21 obserwatorów z ramienia watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan.

APEL KOMISJI ZDROWIA ŚRK

Chrześcijańska Komisja Zdrowia Światowej Rady Kościołów, która obradowała nie-



Kościół chrześcijańskokatolicki w Olten

dawno w Larnace (Cypr), zapelowała do Kościołów Trzeciego Świata o większe zaangażowanie się w dziedzinie realizacji programów zdrowotnych. Jednocześnie Komisja dała wyraz zaniepokojeniu z powodu rosnących cen na lekarstwa, co zagraża szczególnie mieszkańcom krajów ubogich.

KOŚCIOŁY EUROPEJSKIE

Teologowie i reprezentanci Kościołów z Europy Wschodniej i Zachodniej, zgromadzeni na posiedzeniu w RFN, wypowiedzieli się na rzecz wspólnego działania ekumenicznego Kościołów, które przyczyni się do rozwiązania obecnego konfliktu na świecie. Stwierdzono, że ekumenia w Europie oznacza podtrzymywanie dialogu na tym podzielonym kontynencie i przyczynia się przez to do odprężenia.

JUBILEUSZ O. SCHUTZA

Założyciel i przeor Ekumenicznej Wspólnoty Braci w Talzé (Francja), O. Roger Schutz, ukończył niedawno 65 rok życia. Ten szwajcarski teolog ewangelicki założył swoją wspólnotę zaraz po zakończeniu II wojny światowej. Dzisiaj należy do niej ponad 80 braci ze wszystkich większych Kościołów i z różnych narodowości.

KOŚCIOŁY O PRAWACH CZŁOWIEKA

Konferencja Kościołów Europejskich, Kanadyjska Rada Kościołów i Narodowa Rada Kościołów w USA utworzyły w ostatnich latach wspólny Komitet roboczy, którego za-

daniem było przeprowadzenie programu poświęconego prawom człowieka. Komitet ten podczas niedawnego posiedzenia w Cartigny k. Genewy oświadczył, że wykonano wszelkie niezbędne prace przygotowawcze do realizacji programu praw człowieka. Okazuje się jednak, że do pracy nie można przystąpić z powodu braku pieniędzy.

ZGROMADZENIE OGÓLNE KOŚCIOŁÓW AFRYKI

Ogólnafrkańska Konferencja Kościołów, zrzeszająca 117 Kościołów prawosławnych i protestanckich Czarnego Łądu, odbędzie w sierpniu 1981 r. swoje kolejne Zgromadzenie Ogólne. Organizacja ta przeżywa obecnie poważny kryzys finansowy i personalny. Po ustąpieniu dotychczasowego sekretarza generalnego tej organizacji, kononika Burgress Carra, w najbliższym czasie trzeba będzie dokonać wyboru następcy.

PROJEKT NOWEJ USTAWY W SZWECJI

Rząd szwedzki przygotowuje projekt ustawy, który zobowiązuje Kościół Luterancki Szwecji, do którego należy 92% społeczeństwa, oraz Kościoły mniejszościowe do współpracy w dziedzinie duszpasterstwa szpitalnego. Jest to pierwszy przypadek w historii Kościoła, że rząd wydaje ustawę regulującą stosunki ekumeniczne między Kościołami. Według nowej ustawy za połowę pracy religijnej w szpitalach odpowiedzialny będzie Kościół luterancki, a pozostałe Kościoły za drugą połowę.



Złożenie przyrzeczenia przez przyjmujących Sakrament Bierzmowania



Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI udziela Sakramentu Bierzmowania

Niedziela 29 czerwca w Świeciechowie. Niby rzeka płynie ulicą tłum strojnie przybranych ludzi. Idą młodzi i starzy. Matki i ojcowie prowadzą za rączki maleńkie dzieci. Nikt nie zważa na niepewną, pochmurną pogodę. Dziś w Świeciechowie wielkie święto, potrójne święto, pamiątka męczeńskiej śmierci apostołów Piotra i Pawła oraz (przeniesiona z wtorku) uroczystość patronalna parafii, noszącej imię narodzin św. Jana Chrzciciela, a także czas wizyty arcybiskupa.

Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego biskup Tadeusz R. Majewski już nieco wcześniej przybył z Warszawy i nabierał oddechu po trudach podróży. Na zaproszenie miejscowego duszpasterza, księdza Zbigniewa Bonkowskiego, przybyło też kilku księży. Z biskupem Tadeuszem R. Majewskim przyjechał również ks. senior Czesław Jankowski oraz kapelan, ks. Henryk Dąbrowski — rodak ze Świeciechowa. Zjawili się sąsiedzi z Osówki, Tartowa i Dąbrówki oraz byli wikariusze świeciechowski, a obecnie administrator parafii w Gorzkowie, ks. Ryszard Staniszewski. Więcej kapłanów, mimo najszczerzej chęci, nie mogło przybyć, ze względu na liczne — z racji wyjątkowego święta — obowiązki we własnych parafiach.

Punktualny, jak zawsze, świeciechowski lud wypełnił obszerną, nową świątynię. Zaraz też wkroczył do niej ksiądz Biskup ubrany w szaty pontyfikalne, poprzedzony długim szeregiem ministrantów i kapłanów w śnieżnobiałych komzach. Oficjalne powitanie Dostojnego Gościa miało miejsce przed głównym ołtarzem, gdyż na zewnątrz niebo zapowiadało

Z życia naszych parafii

BIERZMOWANIE W ŚWIECIECHOWIE

rześisty deszcz. Z uwagą i nie dającym się ukryć rozrzwinięciem słuchał Ksiądz Biskup wierszy i śpiewów dziatwy, ucałował tradycyjny bochen chleba. Po krótkim sprawowaniu proboszcza biskup Tadeusz R. Majewski rozpoczął Najświętszą Ofiarę, w czasie której pięknie śpiewały połączone chóry z Dąbrówki i Świeciechowa pod kierownictwem organisty — pani Kazimierzy Majcher.

Słowo Boże po Ewangelii wygłosił ks. prob. Ryszard Staniszewski. Kaznodzieja nawiązał do odpowiedzi, jaką dał św. Jan Chrzciciel faryzeuszom: „Ja jestem głosem wołającego na pustyni: Prostujcie drogę Panu, jak powiedział Izajasz prorok (...) Ja chrzczę wodą, ale pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie. To Ten, który przyjdzie po mnie i któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemienia u sandałów Jego” (J 1,23 26—27). Chrystus był dla św. Jana Chrzciciela wszystkim. A kim jest dla nas Jezus? — pytał kaznodzieja. Jest On naszym Bogiem, Zbawicielem i Przewodnikiem na drodze do wieczności. Taką właśnie odpowiedź dał swoim życiem i nauką organizator polskiego Kościoła — Biskup Franciszek Hodur, a naukę tę można streścić w słowach hymnu: „Zawsze Chrystus jest na przedzie, a my zawsze wierni Panu”. Jestem przekonany — podkreślił mówca — że nie tylko słowem, ale całym swoim życiem pójdą za Chrystusem te szeregi młodych świeciechowian, które dziś otrzymują moc Ducha Świętego w Sakramencie Bierzmowania.

Po Słowie Bożym i odśpiewaniu hymnu do Ducha Świętego, Ksiądz Biskup w towarzystwie asystujących mu kapłanów, zbliżył się do przygotowanych na to rycerskie pasowanie dziewcząt i chłopców i udzielił im Sakramentu Bierzmowania. Następnie nowo bierzmowani, ich rodzice i krewni przyjęli Komunię świętą. Suma dobiegła końca. Jeszcze przez chwilę słychać było śpiewną modlitwę zgromadzenia. Wszyscy oczekiwali na pasterskie Słowo. Biskup przemówił serdecznie, jak starszy brat do rodzeństwa. Oto niektóre fragmenty tego przemówienia, które zdołałem zanotować: „Świeciechowianie — Bracia moi! Serdecznie się z Wami witam — współbudowniczo tej pięknej świątyni. Przybywam tu dość często z potrzeby serca. Dziś przybyłem tym chętniej, bo miałem umocnić Duchem Świętym dziatwę przygotowaną na ten moment wielomiesięcznym trudem Waszego dzielnego proboszcza. Z wielką radością spełniłem swój apostołski obowiązek. Kiedy tak patrzę na te szeregi nowych rycerzy Chrystusa, staje mi przed oczyma obraz z dalekiej przeszłości. Wybaczcie, że wspomnę lata mojego dzieciństwa. Był rok 1935. W gronie starszych i młodszych kolegów, jako dziewięcioletni chłopiec, przyszedłem witąć w sali przy ulicy Mokotowskiej w War-





Kościół w Swieciechowie wypełnili wierni

że widzi w nas przyszłość ojczyznego Kościoła. Jeszcze żyje w Warszawie siostra Helena Kowalczyk, która pamięta ten moment. Życzenie biskupa Hodura spełniło się. Mam nadzieję, że gdy powtórzę Jego słowa do Was, Duch Boży sprawi, iż spełnią się one w Was. Będę się modlił, by z Waszego grona wyszli kolejni apostołowie. Potrzeba nam nowych Janów Chrzcicieli, nowych Franciszków z Asyżu, gotowych podjąć trud siewby w naszym narodzie czystej nauki Chrystusowej”.

Dostojny Gość pochwalił ojców i matki za wychowanie dziatwy w umiłowaniu i wierności dla Chrystusa i ojczyznego Kościoła. Zachęcał wszystkich, by jeszcze gorliwiej dawali dobry przykład wiary i uczciwości. Swoją płomienną egzortę zakończył Ksiądz Biskup modlitewną aklamacją do Matki Bożej i świeciechowskiego Patrona, „któremu na imię było Jan”, oraz do Patronów dnia św. Piotra i Pawła, by mieli w opiece miejscową parafię.

Ponieważ przez warstwy chmur przedarły się promienie słoneczne, mogła ruszyć wokół olbrzymiej świątyni eucharystyczna procesja, którą poprowadził ks. dziekan Czesław Jankowski. Biskup zrównał się z kapłanami i ludem w kornej adoracji, niosąc w dłoni zapaloną świecę. Nikie płomyczki świec i potoki słonecznego światła zdały się przypominać wszystkim, że ten sam Duch Boży, który przed wiekami nappełnił Apostołów w Wieczerniku, dziś powtórzył swoje przyjście.

LUDWIK RACZYŃSKI



Biskup i Duchowieństwo w otoczeniu dzieci



MODLITW..

INDIE

Indie zamieszkuje 600 milionów ludzi, którzy posługują się różnymi językami i należą do różnych grup etnicznych. Na subkontynencie indyjskim występują bardzo różne warunki krajobrazowe i klimatyczne. Ok. 85% ludności wyznaje hinduizm, 8% — islam. Trzecią pod względem wielkości wspólnotę religijną tworzą chrześcijanie, których jest ogółem 15 milionów (2,5% ludności kraju); mniejsze grupy stanowią sikhowie i buddyści. Ponad połowa chrześcijan to rzymskokatolicy.

Mahatma Gandhi i inni wybitni przywódcy wyzwolili kraj w 1947 r. spod panowania brytyjskiego. Stworzyli podwaliny pod parlamentarny system rządów. Do 1977 r. rządy sprawował bezustannie Indyjski Kongres Narodowy. Potem władza znalazła się w rękach koalicji, której przewodniczyła Partia Ludowa (Janata). W pierwszej połowie bieżącego roku do rządów powrócił Kongres Narodowy z panią premier Indirą Gandhi.

Mimo wielkich postępów w rozwoju i utrzymaniu integralności narodu indyjskiego, przed krajem stoją w dalszym ciągu poważne problemy: jak doprowadzić do wspólnoty narodowej ludzi, którzy wyznają różne religie, przynależą do różnych kultur i posługują się wieloma językami? Jak można usunąć szerokie zjawisko ubóstwa i bezrobocia? Jak można wciągnąć cały naród do planów rozwoju gospodarczego i wypracowania demokratycznych form życia społecznego?

Początki chrześcijaństwa w Indiach sięgają historycznie IV stulecia, a według tradycji syryjskiej nawet I stulecia, gdy udał się tam z misją apostoł Tomasz. Misja rzymskokatolicka rozpoczęła działalność na początku XVI w.; w 1534 r. utworzono biskupstwo w Goa. Jednym z pierwszych misjonarzy był Franciszek Xaver. Kościoły protestanckie wyrosły z pracy licznych zachodnich towarzyszy misyjnych, z których pierwsze rozpoczęły działalność w XVIII w. Dzisiaj większość chrześcijan mieszka w Indiach południowych (75%), natomiast na rdzennych obszarach w północno-wschodniej części kraju jest ich tylko 15%. Wysiłki na rzecz przewyciężenia napięć wyznaniowych zapoczątkowane zostały na początku XX stulecia dzięki poparciu ze strony ekumenicznych ruchów młodzieżowych, jak Chrześcijański Związek Młodych Mężczyzn i Związek Studentów Chrześcijańskich, oraz powstaniu Indyjskiej Rady Chrześcijańskiej, która dzisiaj nazywa się Radą Krajową Kościołów w Indiach. Współpraca między protestantami, prawosławnymi i rzymskokatolikami zacieśniła się na wszystkich płaszczyznach. Toczą się rozmowy na tematy doktrynalne. Charyzmatyczną formą spotkań są tzw. aszramy ekumeniczne, centra spotkań i kontemplacji dla chrześcijan i wyznawców innych religii.

Kościół Indii Południowych (1947) i Kościół Indii Północnych (1970), które powstały po długich rokowaniach unijnych, są kamieniami milowymi w historii ruchu ekumenicznego. Lecz w dalszym ciągu wielu chrześcijan indyjskich, wywodzących się z tradycji baptystycznej, luteranckiej, metodystycznej, prawosławnej i syryjskiej żyje nadal w podzielonych Kościołach. Prowadzi się rozmowy unijne między Kościołami Indii Południowych i Północnych oraz Kościołem Mar Thoma z jednej strony, a Kościołem Indii Południowych i luteranami — z drugiej.

Specjalne zadanie widzą niektóre Kościoły indyjskie w działalności misyjnej prowadzonej na obszarze innych krajów azjatyckich. W obrębie Kościoła Rzymskokatolickiego, ale także w wielu Kościołach ewangelickich, dyskutuje się żywo sprawy przyjęcia typowych form indyjskich do życia liturgicznego i duszpasterskiego. Kościoły w Indiach podejmują także zadania społeczne, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa, opieki nad potrzebującymi i rozwoju gospodarki rolnej.



LISTA KOŚCIOŁÓW

Armia Zbawienia
Konwent Baptistów Bengalu-Orrisy-Biharu
Kościół Ewangelicko-Methodystyczny
Kościół Indii Południowych
Kościół Indii Północnych
Kościół Prezbiteriański Mizoramu
Kościół Rzymskokatolicki w Indiach
Kościół Syryjski Mar Thoma Malabaru
Rada Zborów Baptistycznych Indii Północno-Wschodnich
Syryjski Kościół Prawosławny, Katolikat Wschodu
Wolny Kościół Metodystyczny
Zjednoczenie Zborów Baptistycznych północnego Circaru
Zjednoczony Kościół Ewangelicko-Luterancki w Indiach
Związek Zborów Baptistów-Telugu

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

Wspominamy również ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

PODZIĘKOWANIA I PROŚBA

Dziękujemy Bogu
za wierne świadectwo Kościołów indyjskich przez wiele stuleci;
za ważną rolę tych Kościołów i ich wybitnych przedstawicieli w ruchu ekumenicznym;
za kroki, które podjęły w stronę jedności i pojednania;
za wkład, który chrześcijanie indyjscy wnoszą do dialogu z hinduizmem.
Prosimy Boga,
aby Kościoły w Indiach poznawały jeszcze wyraźniej i odważniej urzeczywistniały jedność w wierze i świadectwie;
aby nauczył je niwelować wszelkie przesady odnośnie przynależności kastowej, płciowej i językowej;

aby wzmocnił ich świadectwo o zbawczej mocy Chrystusa;
aby chrześcijaństwo w Indiach stało się znakiem nadziei dla wątpiących, ubogich i umierających.

MODLITWA SARAH CHAKKO:

Ojciec nasz, modlimy się, by Kościół stał się jednością w Chrystusie, w prawdziwej wspólnocie z obłokiem świadków i tymi wszystkimi, którzy teraz służą naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi. Niechaj Kościoły uświadomią sobie swoją jedność w Tobie i niechaj wypowiedzą słowo uzdrowienia dla tego niespokojnego świata, przez Jezusa Chrystusa.

MODLITWA MATKI TERESY Z KALKUTY

Panie, uczyni nas godnymi do służenia naszym bliźnim w całym świecie, którzy żyją i umierają w głodzie i nędzy. Daj im przez naszą rękę chleba powszedniego dzisiaj i przez nasze zrozumienie — miłość, pokój i przyjaźń. Spraw, by każda siostra widziała w osobie uboższego naszego Pana Jezusa Chrystusa; im bardziej odpychająca jest praca lub osoba, tym większa musi też być jej wiara, miłość i przyjazne oddanie, gdy służy naszemu Panu w tym skromnym odzieniu.

Czy wiecie, że...

Bolesław Prus (Aleksander Głowacki) mieszkał przy ul. Wilczej Nr 2. Jego mieszkanie znajdowało się niedaleko Kruczej, która została uwieńczona na łamach „Lalki” (kamienica Łęckich pod numerem 26). Prus poza dużym dorobkiem literackim był jednocześnie wybitnym dziennikarzem i to dziennikarzem warszawskim, publikującym w prasie warszawskiej słynne „Kroniki” — cenne dokumenty obyczajowe ówczesnej Warszawy.

Fryderyk Chopin podczas pobytu w Warszawie mieszkał i tworzył w dwu domach. Na obu umieszczone są tablice pamiątkowe. Jedna na siedzibie Akademii Sztuk Pięknych przy Krakowskim Przedmieściu Nr 5; tu Chopin mieszkał przed wyjazdem z Polski w 1830 r. Druga na ścianie gmachu rektoratu Uniwersytetu Warszawskiego, również przy Krakowskim Przedmieściu. W tym miejscu Chopin mieszkał w latach 1817—27.

Znany kompozytor Karol Szymanowski (1822—1937), twórca „Harnasiów” i wielu innych utworów polskiej muzyki współczesnej, mieszkał i tworzył w kamienicy przy Nowym Świecie Nr 47.

Wybitny historyk i działacz polityczny Joahim Lelewel (1786—1861) urodził się i długi czas mieszkał w domu przy ul. Długiej Nr 4. Prof. Lelewel, autor wielu prac z zakresu historii, geografii historycznej, numizmatyki i bibliografii, był członkiem Rządu Narodowego w czasie powstania listopadowego i prezesem Towarzystwa Patriotycznego.



Dziejach Apostolskich czytamy, że pierwsi chrześcijanie „trwali w nauce apostoelskiej i we wspólności, w łamaniu chleba i w modlitwach, chwalcąc Boga” (2,42.47). Znaczy to, że przyjęli i zachowywali w życiu naukę Chrystusową, przekazaną im przez apostołów. Łamali chleb, czyli uczestniczyli we Mszy św., czerpiąc z niej i z modlitwy energię nowego życia. Odpowiedź zaś na pytanie, jak wyglądała wówczas forma i treść modlitwy i nabożeństwa eucharystycznego, znajdujemy w Liście do Efezjan, gdzie czytamy napomnienie, aby chrześcijanie „przemawiali do siebie wzajemnie w psalmach i hymnach, i pieśniach pełnych ducha, śpiewając i wychwalając Pana w sercach waszych” (5, 19).

Kościół od początku swego istnienia chętnie sięgał po Księgę Psalmów, aby szukać w niej wzoru pobożności dla swych wiernych. Dlaczego tak czynił? Odpowiedź jest prosta: Chrystus Pan nie zawiesił swych uczniów i wiernych w próżni, lecz wszczepił ich organicznie w dzieje objawienia i zbawienia Bożego, którego początków szukać należy w historii Starego Testamentu. Chrześcijanie zatem nie mieli potrzeby stwarzania zupełnie nowej formy modlitewnej, lecz korzystali z gotowego już drobką pobożności narodu wybranego, który w tej dziedzinie miał wielowiekowe doświadczenie. Do tego celu doskonale nadawały się Psalmi ze Starego Testamentu.



Dawid był nie tylko szlachetnym, utalentowanym politycznie królem, ale również autorem wielu psalmów

Psalterz Dawida w życiu chrześcijan

„Dobrze jest grać naszemu Bogu,
wdzięcznie jest nucić pieśń pochwalną!” (Ps 147,1)

które pobożni Izraelici śpiewali przy wielu okazjach w świątyni jerozolimskiej w czasie sobotniego nabożeństwa, w synagogach (świątyniach) lokalnych, w czasie pielgrzymek do miasta świętego itd. Pan Jezus również posługiwał się Psalmami w swych modlitwach i w ważniejszych momentach swego życia.

Określenie „psalm” pochodzi z języka greckiego: *psalmos*, łac. *psalmus* — pieśń śpiewana lub nucona przy akompaniowaniu instrumentu strunowego, np. liry lub harfy. Pojęcie to przyjęło się nie tylko w łacinie, która przejęła je z greckiego przekładu Starego Testamentu, ale również we wszystkich współczesnych nam językach. Psalm jest pojęciem, które w swej treści rzeczowej oznacza pieśń religijną. Zbiór tych pieśni w Piśmie św. Starego Testamentu nosi nazwę Księgi Psalmów, a potocznie nazywa się Psalterzem. Księga Psalmów składa się z 150 Psalmów, przy czym numeracja ich w tekście hebrajskim różni się w Ps 9 — 147 o 1 w stosunku do tekstu greckiego (LXX — Septuaginta) i łacińskiego (Wulgata). W nowoczesnych przekładach stosuje się numerację według tekstu hebrajskiego, tzn. o 1 wyższą. Różnica ta wywodzi się stąd, że niektóre Psalmi zostały w starożytnych przekładach (greckim, łacińskim i in.) podzielone lub łączone.

Dla czytelnika polskokatolickiego, myślącego kategoriami starokatolickimi, istotne staje się w tym momencie pytanie o czas powstania Księgi Psalmów. Wiąże się bowiem ono z dążeniem do poznania obiektywnej prawdy religijnej bez zabarwienia subiektywnymi przekonaniem wyznaniowymi, by w ten sposób poznaną prawdę zastosować w codziennym życiu. Jak pozostałe księgi Pisma św. Starego Testamentu, tak i Księga Psalmów powstawała i kształtowała się na przestrzeni długiego czasu. Treść poszczególnych psalmów powstawała pod natchnieniem Bożym najpierw ustnie, potem utrwałała się w pamięci i na piśmie, wreszcie przekazywana była następnym pokoleniom. Psalmi tak powstałe ulegały potem przeróbce, przystosowaniu do aktualnych potrzeb religijnych ludu Bożego, aż wreszcie natchnieni redaktorzy zebrali je w jedną całość i nadali im dzisiejszą formę i treść. Najstarsze Psalmi lub ich fragmenty pochodzą z okresu przed monarchią izraelską, inne z czasów króla Dawida i jemu zawdzięczamy autorstwo wielu Psalmów. Inne wreszcie powstały w okresie późniejszym, tzn. za panowania następców Dawida, w czasie przesiedlenia babilońskiego, a nawet w czasach machabejskich (lata 175 — 135 przed Chr.).

Księgę Psalmów nazywa się również często Psalterzem Dawida. Nazwa ta jest słuszną, ale tylko częściowo. Dawid był nie tylko szlachetnym, utalentowanym politycznie królem i doskonałym wojownikiem oraz wodzem, ale również poetą, muzykiem, a nawet tancerzem. Tego rodzaju uzdolnienia sprawiły, że Dawid stał się autorem wielu psalmów, przynajmniej w ich zasadniczej treści, a nade wszystko od niego wyszła inicjatywa i zachęta do dalszej twórczości psalmodycznej. Oprócz Dawida istnieją w Psalterzu i inni autorzy psalmów, którzy zostali wymienieni imiennie, ale są też psalmi, których autorów nie znamy i którzy żyli w różnych środowiskach i czasie.

W Psalterzu, na który składa się zbiór hymnów i pieśni o charakterze pochwalnym, dziękczynnym, lamentacyjnym itp., wypowiada się semicka dusza i starotestamentowy oraz judaistyczny sposób myślenia. Jednakże pod tą zewnętrzną powłoką kryje się głębia teologicznej refleksji, która zrodziła się z wewnętrznego przeżycia i spotkania człowieka z Bogiem. Zawiera się tam niemal wszystko, co dotyczy Boga, człowieka, zbawczych planów Bożych od stworzenia aż do czasów ostatecznych.

Mimo upływu wielu wieków Psalterz ciągle jest nam bliski. Złożyły się na to dwie zasadnicze przyczyny. Pierwsza z nich sprowadza się do Boskiej inspiracji twórców Psalmów, przez których przemawiał sam Bóg. Nadto Psalmami często posługiwał się Jezus Chrystus, a przez to jakby zweryfikował natchnienie starotestamentowe. Można by to nazwać przyczyną natury Boskiej. Ale jest i druga przyczyna, która czyni nam Psalterz swojskim. Jest nią to, że psalmi wyrosły z potrzeby serca ludzkiego, uzewnętrzniającej się w praktyce kultowej i przy wielu innych okazjach życiowych. I tu również okazała się mądrość Boża, która dozwoliła objawieniu stawać się stopniowo i prowadzić człowieka do ostatecznego celu na wzór roztropnego wychowawcy. Rzecz zrozumiała, że psalmi zawierają wiele jeszcze niedoskonałości, ale braki te uzupełnia dzieło Jezusa Chrystusa i objawiona przez Niego miłość. Tym tłumaczy się fakt, że już młody Kościół pierwotny — pierwsi chrześcijanie tak chętnie korzystali z Księgi Psalmów jak z własnej i czynią to chrześcijanie po dzień dzisiejszy.

KS. KAZIMIERZ PIKULSKI

PISMO ŚWIĘTE

(fragmenty)

MIŁOŚĆ NIEPRZYJACIÓŁ

„Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią? Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 43—48).

CZYSTOŚĆ ZAMIARÓW

„Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 6, 1).

JALMUŻNA

„Kiedy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak obłudnicy czynią w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwaliли. Zaprawdę powiadam wam: ci otrzymali już swoją nagrodę. Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6, 2—4).

W

odróżnieniu od dzieci w wieku od 0 do 3 lat, których wzrost i rozwój przebiega w bardzo szybkim tempie, wiek przedszkolny charakteryzuje się zwolnionym tempem rozwoju, zwłaszcza gdy chodzi o dzieci młodsze. Nie obserwujemy w tym okresie gwałtownych skoków ani w przyroście wysokości, ani w zwiększeniu ciężaru ciała, a mimo to potrzeby dziecka w wieku przedszkolnym są duże. Na pierwszym miejscu należy wymienić rozwój kośćca i układu mięśniowego. W tym okresie powstaje cały szereg punktów kostnienia następujących tkanek chrzęstną. Dowodem przebiegających procesów kostnienia jest także wymiana zębów mlecznych na stałe.

Aby organizm dziecka mógł sprostać tym zadaniom, musi otrzymywać w codziennych posiłkach wszystkie niezbędne składniki odżywcze. Niedobory pokarmowe, zwłaszcza trwające dość długo, mogą zahamować wzrost, rozwój mięśni, tkanki kostnej, nerwowej itp. U dzieci w tym okresie może występować także zmniejszone łaknienie, co budzi niepokój wielu rodziców i prowadzi do wielu błędów wychowawczych.

Produkty spożywcze, zarówno roślinne jak i zwierzęce, zawierają różnorodne składniki odżywcze. Do składników odżywczych występujących w produktach należy: białko, tłuszcz, węglowodany, składniki mineralne i witaminy. Składniki te są niezbędne do:

- budowy i odbudowy komórek i tkanek ustroju (mięśni, kości, zębów, krwi itp.)
- wytwarzania energii niezbędnej do zachowania życia i wykonywania pracy (u dzieci ruch, zabawa, bieganie) i zachowania temperatury ciała,
- regulowania ważnych procesów zachodzących w ustroju (wzrost, przyrost ciężaru ciała, prawidłowe funkcjonowanie wzroku, słuchu itp.), rolę tę spełniają głównie witaminy i składniki mineralne. Aby organizm dziecka wzrastał i rozwijał się prawidłowo, musi stale otrzymywać wymienione składniki odżywcze w codziennym pożywieniu.

Ile produktów w ciągu dnia?

Ilość produktów przewidzianą dla jednego dziecka na 1 dzień nazywamy dzienną racją pokarmową. Dzienna racja pokarmowa musi zabezpieczać dziecku potrzebne ilości białka, należną normę tłuszczu i węglowodanów, dostarczać po-



Jak żywić dzieci w wieku przedszkolnym

trzebnych ilości witamin i składników mineralnych i pokrywać zapotrzebowanie kaloryczne. Pomaga ona rodzicom żywić dziecko prawidłowo, jak również ułatwia kontrolę spożycia i chroni przed przekarmieniem.

Dzienna racja pokarmowa dla dzieci w wieku od 4 roku życia do 7 lat włącznie

Mleko	2,5—3 szklanki
Ser białe i żółte	4,5—6 dag
Jaja	1 sztuka
Mięso, wędliny, drób, ryby, podroby	7,5—10 dag
Masło (5—6 płaskich łyżeczek)	2,5—3 dag
18% śmietana (5—6 łyżeczek)	2,5—3 dag
Inne tłuszcze: olej, słonina, smalec	0,5—1 dag
Warzywa	35—40 dag
Różne owoce	20 dag
Ziemniaki	15—20 dag
Pieczywo różne	17—20 dag
Mąka, kasze, strączkowe suche	5—7 dag
Cukier, słodczyce	5 dag
Dżemy	2 dag

Mniejsze ilości produktów przewidziane są dla dzieci 4—5 letnich, większe — dla dzieci starszych 6—7 letnich.

Wśród wymienionych produktów w dziennej racji pokarmowej są takie, które dziecko musi otrzymać codziennie, np. mleko, ser, masło, warzywa, owoce, produkty mięsne, mączne i niewielkie ilości cukru i takie, które może otrzymać 4—5 razy w tygodniu np. jaja w okresie zimy czy wędliny w lecie. Aby jednak nie obniżać wartości dziennej racji pokarmowej należy zastępować jedne produkty drugimi, ale o zbliżonej wartości odżywczej, np. mięso, podroby, wędliny czy ryby — jajami, serem, przetworami mięsnymi produkowanymi dla dzieci, przyjmując prze-

liczenie za 100 g mięsa — 100 g białego sera lub 2 duże jaja, lub 100 g filetów z ryby. Produktów białkowych nie możemy zastępować kluskami, kaszą czy warzywami, możemy natomiast stosować potrawy półmieszane np. naleśniki nadziewane mięsem lub pasztetem, kotlety z ryżu i mięsa, rybę w jarzynach itp. Żywienie dzieci w wieku przedszkolnym jest zdecydowanym przejściem do systemu żywienia dzieci starszych. Dziecko w wieku przedszkolnym może zasadniczo jeść wszystko co jedzą dorośli z wyjątkiem pot-

raw ciężko strawnych i nieodpowiednich dla dzieci. Należą do nich bardzo tłuste mięsa, wędliny i ryby, ciasta francuskie i półfrancuskie z tłustymi kremami, świeżo smażone pączki czy racuchy drożdżowe marynaty octowe, konserwy mięsne i ryb-

ne przeznaczone dla dorosłych oraz niektóre potrawy garmazeryjne łatwo psujące się. Potrawy tłuste często są powodem zaburzeń w trawieniu, a potrawy niezbyt świeże czy niezbyt higienicznie przyrządzone — powodem zatrucia pokarmowego. Dzieci o wiele szybciej reagują na czynniki szkodliwe aniżeli ludzie dorośli.

Dzieciom w wieku przedszkolnym podajemy 4 posiłki dziennie. Dzieci słabe, posiadające małe łaknienie lub znajdujące się w okresie rekonwalescencji powinny spożywać 5 posiłków dziennie, z tym, że drugie śniadanie i podwieczorek traktujemy jako posiłki małe.

REGINA KOWALCZYK

RADOŚCI I NIEPOKOJE

Macierzyństwo jest dla każdej niemal kobiety źródłem wzruszeń i radości, jest ono jednak równocześnie pasmem nieustających obowiązków, niepewności i lęków. Często sama myśl o przybyciu do rodziny nowego maleńkiego członka jest zarazem wzruszająca i niepokojąca, połączona często z uczuciem bezradności. To małe stworzenie jest zdane na swych rodziców, a szczególnie matkę, której w pierwszym



okresie często wydaje się, że nie da sobie rady, że nic nie wie o potrzebach maleństwa. A tymczasem tak nie jest. Matczyne instynkt (a każda kobieta, która urodziła dziecko oczekiwane i „chciane” taki instynkt posiada) będzie prowadził ją długą drogę macierzyństwa i zabezpieczał przed uczuciem paniki, w jakie wprawić mogą każdą młodą matkę rady, sprzeczne często z sobą, sypiące się zewsząd od życliwych krewnych i przyjaciół.

Młoda matka powinna pamiętać, że jest pięć podstawowych warunków gwarantujących dziecku prawidłowy rozwój, zdrowie i szczęście. Są nimi: właściwe odżywianie, sen, czystość, świeże powietrze i... miłość. Te warunki jest w stanie każda matka zapewnić swemu dziecku.

Warto tu jeszcze przestrzec młode matki przed popełnieniem bardzo rozpowszechnionego błędu, nękającego wiele z nich. Otóż wszelkie tabele wzrostu i wagi dziecka zamieszczone w książkach i pismach służą jako wzór, do którego porównywać można rozwój własnego dziecka.

Nie są one natomiast ścisłymi i bezwzględными normami, których osiągnięcie ma decydować o prawidłowym rozwoju dziecka. Jeśli dziecko jest od początku pod stałą kontrolą poradni dla dzieci, a lekarz znajduje je w stanie dobrego zdrowia, można spokojnie patrzeć na pewne odchylenia od tych wzorów i tablic. Tablice wagi i wzrostu są opracowywane na podstawie przeciętnych danych uzyskanych przy badaniu dużej ilości dzieci. Nie każde dziecko musi być tym „przeciętnym” i idealnie pasować swoją wagą i wzrostem do danych z tabeli. Każde dziecko ma swój własny, jemu właściwy, tor rozwoju, ma swoją własną budowę i temperament — słowem jest własną indywidualnością, z którą należy się liczyć. A przeciętne dane zamieszczone w książkach są tylko po to, by się nimi kierować, nie są natomiast nienaruszalnymi kanonami. I to każda młoda matka winna mieć na uwadze.

LEKARZ

Było to bardzo, bardzo dawno temu. W niewielkiej mieścinie żyli sobie dwaj bracia — starszy z nich był bogaty, a młodszy — ubogi. Biedny brat często przychodził do bogatego i prosił go o wsparcie. Znudziło się to w końcu bogatemu bratu, i gdy młodszy, będąc w potrzebie, znów do niego przyszedł, rzekł do swojej żony:

— Już mi obmierzało to ciągle dawanie; jego nie wzbogacę, a siebie mogę zniszczyć na majątku — wiem, co zrobić: oślepię go! Wtedy będzie mógł sobie chodzić na żebrzy, a mnie da święty spokój!

Zona nie nie odpowiedziała, a on zawałał biedaka do swojej komory i tam oznajmił mu, co zamierza. Zląkł się biedny brat, zapłakał, i zaczął prosić bogacza, by mu krzywdy nie robił. Na nic się to jednak nie zdało, bogacz zaślepiony sztyłem wykuł bratu oczy, i tak okaleczono — zamiast na rozstajne drogi, gdzie mógłby o jałmużnę i wsparcie prosić — wyprowadził pod szubienicę, gdzie cztery słupy z wierzchu belkami związane stały. Tam też go zostawił. Na próżno oślepiiony biedak wołał i prosił, nikt go nie słyszał, gdyż nikt tędy nie zwykł przejeżdżać ani chodzić. A i on sam, oślepiiony tak okrutnie, nie wiedział nawet, w jakim to strasznym miejscu się znajduje. I tak nadeszła noc.

Gdy zegar w miasteczku wybił jedenastą godzinę, przyleciały na szubienicę czarty, zamienione na czarne kruki. Usiadły sobie spokojnie na szubienicy i zaczęły ze sobą rozmawiać.

Jeden z nich powiedział:

— W pobliskiej wiosce żona wieśniaka dziś urodziła dziecko, moglibyśmy tam co dokazać...

Drugi natomiast rzecze:

— Wiecie, że o trzy mile stąd, w mieście, gdzie daleko po wodę jeździć trzeba, wykopali górnicy na rynku głęboką studnię, a wody nie mogąc się dokopać, przzerwali roboty.

Gdyby jednak jeszcze ćwierć łokcia kamień przebili, wytrysłoby tyle wody, że się wierzchem studni wylewać będzie i całe miasto zaleje — chyba że ktoś do pierwszego domu wbiegnie, pierzynę porwie stamtąd i studnię nakryje — woda wtedy ustanie i będzie jej tyle w studni, ile trzeba...

Inny czart natomiast mówił:

— Pani w Poprocinach, od siedmiu lat chorująca, już wkrótce umrze; mąż jej prawie cały majątek na lekarzy stracił, ale nikt nie pomoże jej, bo nie wie, że ona hostię wypłuka i że żaba, która ją połknęła, siedzi w izbie pod wielką szafą; chcąc chorej zdrowie wrócić, trzeba by żabę rozciąć, hostię z niej wydobyć, obmyć i dać chorej spożyć...

— A wiecie — przemówił znów jakiś inny czart — że ja dopiero niedawno spostrzegłem, że tu, pod szubienicą, rośnie takie cudowne ziele, że gdyby ślepy, nawet od urodzenia, oczy nim sobie natarł, to od razu wzrok odzyska?...

Wtem zegar godzinę dwunastą wybił, czarty zerwały się z szubienicy i odleciały. Ślepy biedak, który wszystko słyszał, począł macać po słupach i rzeczywiście poznał, że to istotnie szubienica. Wymacał



ZŁY BRAT

więc pod nią owe ziele, które wzrok przywraca, i potarł nim oczy. Okazało się, że czarty prawdę mówiły — wnet wzrok odzyskał i udał się w drogę.

Świtało już prawie, gdy doszedł do tego gospodarza, któremu żona dziecko urodziła, i poprosił go o nocleg. Siedział później noc całą w izbie i czuwał, żeby czarty psoty jakiegś dziecka nie wyrządziły. Dopiero rano, gdy już czarty mocy żadnej nie miały i zle odleciały, udał się w dalszą drogę. Poszedł do miasta, gdzie kopano studnię i szukano wody. Ogłosił też tam zaraz wszystkim, że podejmuje się wodę dostać. Mówiono mu, że nie tacy jak on próbowali, i nic, on jednak nie dał się odstraszyć — zażądał tylko odpowiednich narzędzi. Nim go w głębię puszczono, zastrzegł sobie, że gdyby tylko zawołał, mają go na wierzech wyciągnąć. Gdy kamień przebił i zawołał, wyciągnięto go szybko na górę, a woda już zaczynała zalewać studnię i pięła się coraz wyżej. Szybko więc skoczył do pobliskiego domu, pierzynę z niego porwał i nakrył nią studnię. Woda ucichła, zatrzymała się na krawędzi, a rząd miasteczka dobrze mu zapłacił za tę przysługę. Tak więc biedak kupił sobie za tę nagrodę bryczkę i konia, i udał się następnie do Poprocin, gdzie leżała chora kobieta, której nikt uzdrowić nie mógł. Przybywszy do niej, mężowi owej kobiety powiedział, że zaraz ją uzdrowi.

— Zapłacę, ile będę w stanie, czyni tylko, co możesz — powiedział mu mąż chorej.

Kazał więc biedak szafę ogromną z izby na bok przesunąć, żabę złapał, nożem ją rozpruł i hostię z niej wyjąwszy, opłukał i chorej dał. Za kilka godzin chora już mogła zjeść positek i usiadła o własnych siłach, drugiego dnia podniosła się z łóżka i chodzić zaczęła. Mąż zapłacił sowiście owemu cudownemu lekarzowi, a on śpiesznie wrócił do swoich. Gdy go ujrzał jego chciwy brat i jego żona, dziwowali

Xawery Dunikowski: Droga do życia (fragment)

się niezmiernie temu, co się stało. Biedak zaś rzekł:

— Chciałeś mi, bracie, krzywdę uczynić, a mnie i tak na dobre wyszło — teraz mnie się lepiej powodzi od ciebie...

Pozazdrościł mu brat szczęścia, i mówi raz do niego:

— Wiesz co, bracie, ty mi też tak zrób, jak ja tobie, i zaprowadź mnie po tę samą szubienicę!

Wzdragał się brat przed uczynieniem tego potwornego czynu, ale bogacz prosił, prosił, spokoju mu nie dawał. Nie mogąc się w końcu wymówić, zrobił to, co brat go błagał. Oślepił go i zaprowadził pod tę samą szubienicę, pod którą niedawno sam siedział biedny i opuszczony...

Bogaty, skąpy brat siedział pod szubienicą spokojnie i czekał. O jedenastej godzinie na szubienicę przyleciały czarty pod postacią kruków i znów zaczęły rozmawiać.

— Żle — mówią — położnicę nam wydarli, w mieście mają już wodę, a chora pani na Paprocinach zdrowie odzyskała... Chyba nas ktoś podsłuchuje, albo co... Trzeba dobrze sprawdzić...

Zleciały czarty na dół i szybko dostrzegły ślepego człowieka pod szubienicą.

— Ha, mamy tu tego gagatka, co nas podsłuchuje!

I rzuciły się na bogacza, szarpiąc go i dziobiąc tak, że rychło ducha wyzioną! Taką odebrał zapłatę za nieczułość i chciwość brat wyredny...

(na podstawie baśni J. Lompy opr. E.L.)

FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA

Maly Janek Brodzki z Warszawy z nieśmiałym uśmiechem spogląda w dal, jakby nie wlecząc, że słońce w lato jest jeszcze możliwe! Kaprysy naszej aury sprawiły, że na tegorocznych wakacjach nie udało mu się osiągnąć barwy Murzynka...



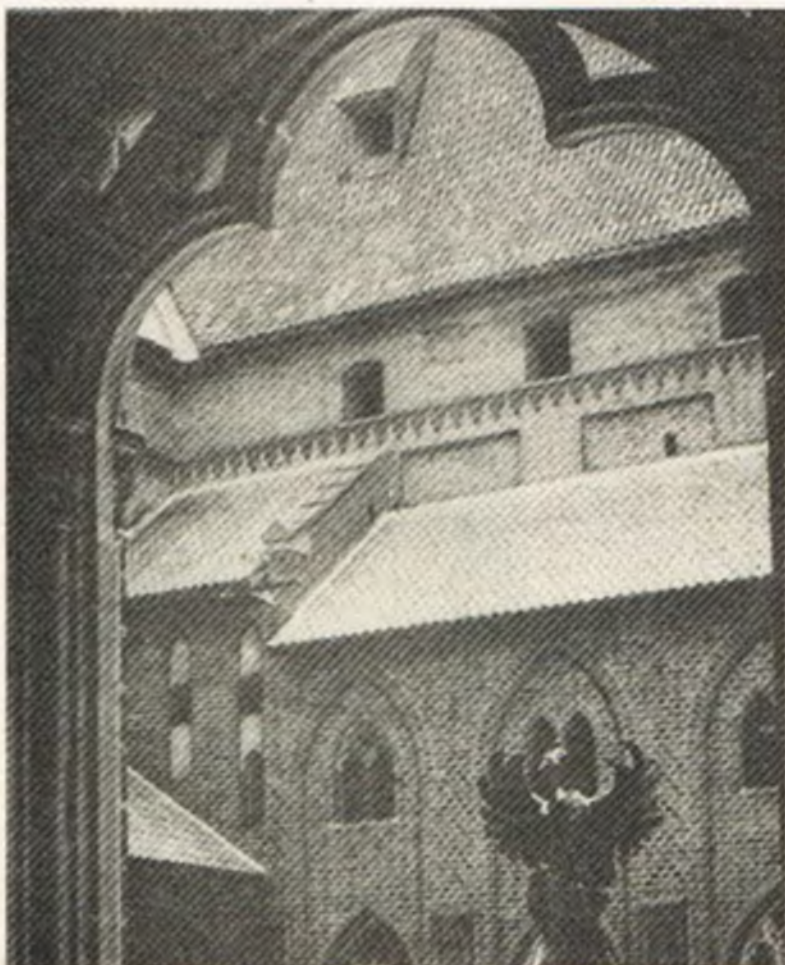
POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

ZAKON KRZYŻACKI

Nasz wieszcz Adam Mickiewicz w przepojonym głębokim patriotyzmem poemacie pod tytułem „Grażyna” nazwał zakon krzyżacki „wielogłowym gadem”, zachłannym, podstępny i okrutny, którego nikt nie ugłásze ani nie nasyci: „Małoż Prusacy i Mazowsza cary, ziem, ludzi, złota wetknęli mu w paszcze? On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele — na resztę naszą otwiera gardziele”. Nie ma w poezji trafniejszego obrazu obnażającego prawdziwe oblicze Krzyżaków. Pamiętamy, że zakon ten powołano do istnienia w Królestwie Jerozolimskim do walki z Saracenami, pragnącymi ponownie zająć Palestynę. Oficjalna nazwa tego rycerskiego zakonu brzmiała: Niemiecki Zakon Najśw. Maryi Panny.

Książę Mazowsza Konrad ufny, że Zakon Teutoński trwa przy szczytnych regułach rycerskich, sprowadził Krzyżaków do Polski i osiedlił na pograniczu pruskim z zadaniem, by chronili chrześcijańską Polskę przed najazdami pogańskich Prusaków. Krzyżacy oszukali księcia. Przywłaszczyli sobie oddane im w lenno ziemie, ludność pruską w większości wymordowali, osadzając na jej miejsce niemieckich kolonistów, a zręczną dyplomacją zyskali sobie opiekę tak cesarską, jak też papieską. W ciągu kilkudziesięciu lat umocnili się tak dalece, że odważyli się kasać rękę swego dobroczyńcy — Polski, która rozbita na szereg księstw nie była w stanie dać niewdzięcznikom zdecydowanej odprawy. Po opanowaniu Prus i podstępny zagarnięciu w 1308 roku Pomorza Gdańskiego, Krzyżacy przenieśli siedzibę wielkiego mistrza z Wenecji do Malborka nad Nogatem. Wnet też nabyli od Danii Estonię i związali się sojuszem z Brandenburgią, a także z niemiecką dynastią Luksemburgów panujących w Czechach. Germańskie kleszcze coraz mocniej zaciskają cię wokół dążącej do zjednoczenia po rozbitciu dzielnicowym Polski Siłę tych kleszczy odczuł najmocniej budowniczy jedności kraju Łokietek i Kościół w Polsce. Tocząc się niemal bez przerwy wojnę z Krzyżakami przerwał król Kazimierz Wielki pokojem w Kaliszu w 1343 roku. Zawarcie tego niekorzystnego dla Polski pokoju poprzedził wieloletni proces z zakonem przed trybunałami papieskimi. Krzyżacy potrafili fałszerst-

Malbork — fragment dziedzińca zamku górnego



wami i kłamstwem zyskać potwierdzenie prawa własności do wielu zagarniętych bezprawnie ziem. Oczerniali też polskie władze kościelne i świeckie w oczach zachodniej Europy, pomawiając Polaków o kumanie się z pogaństwem.

Wielki mistrz zakonu Ulryk von Jungingen wypowiedział Polsce wojnę. Do wielkiej bitwy doszło na polach Grunwaldu 15 lipca 1410 roku. Gotując się do tej bitwy, Krzyżacy byli tak pewni siebie, że przygotowali kilka wozów pęt, w które mieli wiązać jeńców polskich po zwycięstwie. Bóg upokorzył pychę krzyżacką. Bitwę pod Grunwaldem przegrali, a ich wielki mistrz Ulryk poległ. Zwycięstwo pod Grunwaldem nie zostało jednak w pełni wykorzystane przez Polskę, bo nie zajęto zamku w Malborku. Mówiąc językiem Mickiewicza, mimo wszystko wielogłowy potwór stracił pod Grunwaldem część swoich łbów. Zwycięstwo grunwaldzkie przygotowało przyszłe podanie ziem krzyżackich królowi polskiemu.

Natychmiast po przegranej wojnie z Jagiełłą Krzyżacy rozpoczęli kampanię oszczereczą przeciw „pogańskiej Polsce”, nawołując do krucjaty. Sprawę sporu Krzyżaków z Polską rozpatrywał sobór w Konstancji. Zakon miał tam wielu orędowników z papieżem Marcinem V na czele. Chyba dlatego Polska nie uzyskała w Konstancji żadnych pozytywnych rezultatów, a zanosilo się nawet na obłożenie klątwą jednego z polskich ojców soborowych — rektora uniwersytetu Krakowskiego Pawła Włodkowica, odwołującego się od decyzji papieża do nowego soboru. Paweł Włodkowic w swoim wystąpieniu ostro skrytykował barbarzyńskie metody nawracania mieczem, czym podważył rację istnienia zakonu krzyżackiego.

KSIĄDZ LUKASZ

• PORADY • PORADY

Po pierwszym dzwonku

Tak to już jest, że gdy kończą się wakacje, dzieci z niecierpliwością oczekują spotkania z kolegami ze szkolnej ławy. Szczególnie dziewczynki pragną się jak najlepiej zaprezentować. Każda z nich marzy o nowej strojnej bluzeczce szkolnej, bądź nowej spódnicy, nierzadko też małe strojnisię przeglądają się w lustrze, aby ocenić w jakim uczesaniu będzie im najlepiej. Oczywiście, fryzura naszych dzieci nie powinna być wyszukana, fantazyjna. Trzeba jednak jakoś podkreślić — nawet właśnie uczesaniem — odświętność pierwszych dni spędzanych w szkole. Pragniemy pomóc rodzicom, których pociechy udają się w tych dniach do szkoły, i prezentujemy kilka bardzo udanych — naszym zdaniem, — a jednocześnie skromnych fryzur dziecięcych. Może zdobędą one uznanie także u najmłodszych Czytelników naszego pisma? Fryzury te nie są bowiem zbyt skomplikowane, a więc wykonanie ich nie zajmie zbyt dużo czasu.





Rozmowy z Czytelnikami

Jan S. z Gliwic pisze:

„Wielebny Ojciec Duszpasterzu! Jako zwolennik ekumenii czytam od czasu do czasu „Rodzinę”. Pragnę podzielić się z Ojcem moimi refleksjami wynikłymi z lektury rubryki „Rozmów z Czytelnikami”. Zupełnie nie zrozumiałem niechęci Ojca do sformułowania Pana Henryka H. wyrażającego się słowami „Droży Bracia Odłączeni” („Rodzina” nr 23 z dnia 8.06.80 r.). Wydaje mi się, że Panu Henrykowi nie chodziło o to, że jesteście odłączeni od Chrystusa, czy też od Kościoła w szerokim tego słowa znaczeniu. Słowami „Bracia Odłączeni” chciał jedynie podkreślić, że nie należymy do tej samej wspólnoty, nie modlimy się w tych samych świątyniach i nie mamy wspólnej głowy Kościoła na ziemi. Powiedzenie „Brat Odłączony” jest powszechnie akceptowane przez chrześcijan. Przytoczę tutaj wielce pouczające słowa Jana XXIII w tej materii: „Czy chcą tego, czy nie chcą, są naszymi braćmi. I nie przestaną być naszymi braćmi tak długo, jak długo odmawiać będą Ojciec nasz”.

Nie wydaje mi się także, by do jedności Kościoła miało dojść za cenę kompromisów, bo jeśli byłoby to na pewno możliwe między Kościołami katolickimi i może prawosławnymi, to sprawa stałaby się o wiele bardziej skomplikowana z Kościołami protestanckimi i skrajnie nieekumenicznymi. Powstałby wtedy Kościół zlepiiony sztucznie i wbrew pozorom zewnętrznej jedności wewnętrznie rozbity. Nie chodzi także o wchłonięcie bratniego Kościoła Polskokatolickiego przez potężny w Polsce Kościół Rzymski. Na tym etapie chodzi o „jedność w różnorodności”, jak to pięknie określił Sobór Watykański II, czyli przede wszystkim o likwidację uprzedzeń, zacieśnienie kontaktów, dialog w sprawach, które nas łączą. Podczas pobytu we Wrocławiu miałem możliwość odwiedzenia katedry pw. św. Marii Magdaleny i odniosłem wrażenie, że dzieli nas naprawdę bardzo mało. Możliwe, że jestem w błędzie, ale właśnie dlatego, że chciałbym poznać bliżej Kościół Polskokatolicki proszę o przysłanie książki „Polski nurt starokatolicyzmu”.

Kult obrazów opisany w 22 numerze „Rodziny” jest klasycznym przykładem nieekumenicznej postawy obu stron. W XX wieku powinno stać się już dawno oczywiste, że nie oddajemy cześci samemu obrazowi lecz osobie, którą on przedstawia. Sam obraz jest tylko pomocą ku lepszemu skupieniu modlitewnemu. Nie należy się dziwić, że niektóre serca proste i gorące czasem przesadzają. W każdym razie (jest to moje subiektywne zdanie) nie nazwałbym tego bałwochwaltwem. Bałwochwaltwem kojarzy mi się z pogaństwem i kultem bałwanów. Zresztą sam Bóg to kiedyś rozsądzi. Życzę owocnej pracy i błogosławieństwa Bożego w dalszej pracy na niwie Pańskiej”.

Z przyjemnością przeczytałem Pański list napisany w duchu ekumenicznego dialogu. Trudno mi jednak oprzeć się wrażeniu, że pragnie Pan uzasadnić i bronić poglądu, które dalekie są od ducha ekumenizmu. Zwrot „Bracia odłączeni” należy już do przeszłości. Samo słowo „odłączeni” wyraża podział na tych, którzy się odłączyli i tych, od których się odłączyło. Historia podziału Kościoła na Kościół Rzymskokatolicki i Kościół Prawosławny poucza, że Kościół wschodni nie odłączył się od Kościoła zachodniego. Nastąpił rozdział. Takie określenie nie implikuje winy jednej ze stron. Dlatego też ruch ekumeniczny wypracował określenie „Bracia Rozłączeni”, które bliższe jest prawdzie podziału Kościoła. Zewnętrzna jedność Kościoła bez wewnętrznej jedności i zgody byłaby sztuczna i nieprawdziwa. Nie znaczy to, że kompromis w ruchu ekumenicznym jest niewskazany, czy też niepotrzebny. Lud wierzący w Jezusa Chrystusa wprowadza w życie ideę ekumenizmu nie pytając o zgodę swych duszpasterzy. I tak np. w czasie Mszy św. pogrzebowej udzielał Komunii św. wszystkim kłęczącym u Stołu Pańskiego i nie pytam, czy są polskokatolikami czy rzymskokatolikami. Ludzie ci chcą być w łączności z Jezusem Chrystusem, a ja byłbym — delikatnie mówiąc — nieroztropny, gdybym odmówił udzielenia Komunii św. To jest ekumenia, którą wprowadzają wierni nie pytając o teologiczne niuanse interkomunii.

Uczeni w Piśmie widzą dziesiątki przeszkód wzbraniających praktykowanie tego rodzaju ekumenii, a wierny lud postępuje w sposób prosty i nieskomplikowany.

W przypadku opisanym w „Rodzinie” z dnia 1.06.80 r. nie dostrzegam nieekumenicznej postawy obu stron. Nieekumeniczną postawę przyjmuje jedynie strona wywierająca nacisk. W XX wieku powinno być oczywiste, że nie oddajemy cześci samemu obrazowi lecz osobie, którą on przedstawia. Od powinności do realizacji powinności jest daleka droga. Jak wytłumaczyć inaczej entuzjazm dla obrazu z równoczesnym lekceważeniem prawa państwowego stojącego na straży dobra wszystkich obywateli? Jak pogodzić przemijający po kilku dniach entuzjazm z równoczesnym lekceważeniem regularnego uczestnictwa w niedzielnej Mszy św., z lekceważeniem obowiązków w pracy zawodowej, z cwaniactwem, z lapówkarstwem i innymi przyzwyczajeniami życia społecznego? Nie chcę przez to powiedzieć, że nasza społeczność polskokatolicka jest lepsza od innych społeczności wyznaniowych. Chcę jedynie wskazać na współ-

na, trudną drogę życia według Ewangelii, jako na cel pracy duszpasterskiej.

Jan Sz. z Tarnowskich Gór pisze:

„Korzystając z okazji pragnę napisać dwa zdania o rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”. Piszą różni ludzie. Czytając wypowiedź jakiegoś Czytelnika widzę jego osobowość. W liście da się wyczuć ducha piszącego. Wszyscy powinniśmy się nauczyć przede wszystkim dyskutować w duchu braterstwa i miłości. Często Szanownych Czytelników charakteryzuje zawziętość, bezdusność, egoizm. Odmienne poglądy należy wyrażać w duchu chrześcijańskiej miłości. Ekumenizm należy rozpocząć od punktu, gdzie jesteśmy najbliżej siebie, a nie od tego, co nas najbardziej dzieli. Życzę pracownikom Redakcji pomocy Bożej w redagowaniu „Rodziny” i wielu ekumenicznych sukcesów”.

Serdeczne Bóg zapłać za życzliwość. Panów Jana G. i Jana Sz. oraz wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

Czy wiecie, że...

LAZURYT (lapis lazuli), półszlachetny kamień o barwie błękitnej, miał — zdaniem astrologów, — usuwać wady charakteru ludzi urodzonych pod znakiem Wagi: lekkomyślność i brak wytrwałości. Posiadania lazurytu powinni się natomiast wystrzeżać wszyscy urodzeni pod znakiem Raka i Koziorożca. Wierzono również, że jak większość kamieni szlachetnych i półszlachetnych, ma właściwości lecznicze. Średniowieczni medycy zalecali noszenie naszyjników z lazurytów ludziom anemicznym, dotkniętym chorobami skóry, epilepsją i reumatyzmem.

BURSZTYN, choć nie jest kamieniem szlachetnym, od najdawniejszych czasów był uważany za amulet. Tajemnicze właściwości i nie znane w czasach starożytnych pochodzenie bursztynu sprawiły, przypisywano mu niemal cudowną moc leczniczą.

Chronić miał także przed urokami i czarami.

MALARIA nabawić się można tylko od ukąszenia samicek komara. Samce tego gatunku owadów nie kęsa ludzi.

SWIETLIKI są najefektywniejszymi zamiennikami energii w przyrodzie. Zaledwie dwa procent wytwarzanego przez nich światła traci jako ciepło.

SKÓRA na ludzkim ciele ma powłoczną nieco ponad półtora metra kwadratowego i waży około dwóch i ćwierć kilograma.

MARYNARKA WOJENNA STANÓW ZJEDNOCZONYCH nigdy w płatki nie spuszcza na wodę nowych okrętów.

PARAGWAJCZYCY zjadają średnio ćwierć tony ziemniaków na osobę rocznie. Nigdzie na świecie nie zjada się ich więcej.

wybrała: Z.P.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójcicki, ks. Wiktor Wyszczoński (prowadniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciek (redaktor techniczny), Marek Dziegiałowski (redaktor graficzny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-85-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręzciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półroczu roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półroczu roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręzcielei. Prenumeratę ze słaniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kółpocztu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze słaniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 80% dla słaniodawców indywidualnych i o 100% dla słaniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10, Nr zam. 644. O 56.



— No dobrze, idź pan na stanowisko. Moja córka czeka.

Wszyscy posiadali na bryczki i wolanty, aby podjechać do dalszych kniei. Niektóre panie i panna Rita pelowały również. Ale nowy zakład w towarzystwie pań nie bardzo się powiódł.

Stefcia, Lucia i Brochwicz stali obok ordynata i nie krepowali się w rozmowie, nawet śmiech hrabiny Wizembergowej zadźwięczał czasem. Cała linia brzmiała echem rozmów. Strzały częściej szły w powietrze niż w zwierzyń, jednak ilość zabitej przedstawiała się nieźle. W jednym zakładzie nagonka ruszyła stado dzików. Z rachotem i głośnym tętnem racie waliła wprost na strzelców. Strzelanina nie ustawała, lecz myśliwi gorączkowali się, pudlując często. Na księcia Zanieckiego wyszedł obrzymi odyniec. Klusował ostro i przewalał na dwie strony czarne, nasiąknięte żywicą cielsko. Spod rozsuniętych wściekłością warg zwierzęcia błysnęły potężne kły. Książę nie stracił głowy wymierzył spokojnie i wypalił. Kula drasnęła dzika w grzbiet, nie robiąc mu krzywdy. Hozjatrzonny potwór sapnął i ruszył obcesem naprzód. Dano do niego jeszcze dwa strzały. Kula księcia Giersztorfa zraniła odynca w nogę, Barski przestrzelił ucho. Rozjuszony do szaleństwa zwierz, tocząc pianę, rozejrzał się krwawymi ślepiami i ruszył wprost na Stefcię. Rwał na nią cieżkim galopem, sapiąc przeraźliwie i świszcząc nozdrzami.

Stefcia zdrewniała z przerażenia, zbladła, lecz nie tracąc przytomności zasłoniła sobą Lucię i cofnęła się wstecz. Powstała straszna panika wśród strzelców. Brochwicz, przerażony, krzyknął na Stefcię, aby uciekała, i sam zakręcił się, jakby do ucieczki. Michorowski stał błądy, groźny, lecz spokojny.

W ostatniej chwili, kiedy myśliwi osłupieli ze zgrozy na widok rozjuszonego odynca rzucającego się na Stefcię, nagle Waldemar przypadł do niej, błyskawicznie cofnął ją za sosnę i przyskoczywszy do dzika, szalonym rzutem ramienia wpakował kordelas aż po rękogęsę w samo serce zwierza. Ugodzony śmiertelnie dzik runął na trawę, czarna krew tryskała, cielsko drgnęło w kurczu śmierci i zwierzę znieruchomiało.

Waldemar, trzymając skrwawiony kordelas, przeciągnął rękę po mokrym, bładym czole. W oczach miał grozę, usta zacięte. Spojrzał na martwego dzika i prędko podszedł do Stefci. Ona, ochłonna, wyczuła się do niego z Lucją, bardzo błada, lecz z ogniem w bławych oczach. Waldemar rzucił kordelas i porwał jej rękę. Wpił w nią przerażone oczy i spytał zdławionym głosem.

— Bardzo się pani zlekła?... Hoże! co za wypadek!

Geraco uścisnęła mu dlonie.

— Dziękuję panu... ocalił mi pan życie z narażeniem siebie... Tego... nie zapomnę...

— Miałem straszną chwilę!... Nie mówmy już o tym.

A myśliwi i panie zaledwo teraz otrzeźwiali z przestachu, zgrozy i zdumienia. Śmiałość ordynata zaimponowała wszystkim. Bierwszy ocknął się Brochwicz, lecz był trochę zawstydzony. Wszyscy podeszli do sosny, winszując Stefci ocalenia, a ordynatowi odwagi.

Ścisłali dłoń jego z podziwem, patrząc nań ciekawie. Zwłaszcza panie przenosiły uparczywie wzrok z ordynata na Stefcię. Brochwicz uspokajał struchlałą Lucję. Rękę ordynata ścisnęła z kolei hrabina Wizembergowa.

— Vainqueur! maintenant vous l'avez prise, elle vous appartient.

Ordynat złożył pocałunek na jej ręce.

Po zachodzie słońca orszak myśliwych powracał do zamku, witany odgłosem trąb i orkiestrą umieszczoną na krążanku.

Podczas kiedy myśliwi przebierali się, straż leśna pod nadzorem łowczego ułożyła zabita zwierzyń na dziedzińcu zamkowym w olbrzymią kłamrę. Miejszwały się razem lisy i zajace, przetykane gęsto ciemną aksamitną sierścią kozłów, których głowy ładnie podparte wysuwały pyszne rogi. Koronę kłamry tworzyły losie i dziki, w środku leżało kilka wilków. Na samym przedzie, zręcznie umocowany, stał odyniec zakłuty przez Waldemara. Z półotwartej paszczy wisały sople skrzepłej krwi, ostre, hiale kły były, rzec można, uragowiskiem minionej potęgi. Szklane oczy stały słupem, przerażone, jakby zwierz zdziwił się, że tak niedawno wzbudzał szalony poploch wśród ludzi, że wywołał grozę, a teraz oni trąbią nad nim larum, na sławę dla siebie, na pohybel jemu. Wilki miały wysunięte języki i wyszczerzone zęby, jakby zgrzytające z gniewu, że zwierzyńa, którą tępiły, teraz tak w licznym wyborze otacza ich ponure cielska tryumfalnym wieńcem. „Myśmy polegli, ale i was, tyranów, nie stało”.

Kiedy panie wyszły na dziedzińiec, kilku strzelców w zielonych kurtkach, w długich botfortach, stojąc na hoku kłamry, uderzyło w trąby radosną fanfarrą myśliwską. Było coś rycerskiego w ich postaciach. Podniesione w górę trąby opiewały grzmiałą historię dzisiejszej oblawy, niby marsz pogrzebowy dla zgrai poległych mieszkańców horu.

Goście przysunęli się bliżej, panie zaczęły oglądać zwierzyńę grubszą i leżącą dalej wianki ptactwa. Pieściły zgrabne główki jeleni i śliczne piówe kurapatwy. Mężczyźni opowiadali sobie szczegóły każdej zabitej sztuki, przy czym najgłośniej krzyczał i kłamał Trestka, wyręczając Brochwicza, bo ten nie mógł jakoś otrząsnąć się po wypadku z dzikiem, czując, że odegrał w nim nieszczęśliwą rolę. Zaczęły się sprzeczki o to, kto najwięcej zabił zwierzyń. Okazało się, że właśnie Brochwicz. Ordynat ogłosił go królem. Ale Trestka, zły na to, rzekł złośliwie:



— Nie miałbyś pan tej weny, gdyby ordynat strzelał swobodnie. Ale ordynat ustępował dziś strzały gościom i oddawał im wyborowe stanowiska. W tym tkwi klucz do rozwiązania zagadki szczęścia pańskiego: ordynat oddał ci tytuł króla.

— Czemuż, na przykład, pan się o to nie postarał? — zapytał Brochwicz — jesteś także gościem.

Trestka machnął ręką, jakby mówiąc:

— Każde szczęście nie dla mnie.

Stefci rękę panowie umoczyli w krwi dzika. Ją i ordynata ogłoszono bohaterami dnia. Hrabianka Melania z ojcem z wielkim wysiłkiem panowali nad sobą, aby nie wybuchnąć gniewem i oburzeniem. Z pań najwięcej zwierzyńy położyła panna Szełizanka. Waldemar wziął jedną z kurapatw zabitych przez nią i wśród wesolych żartów umazał krwią jej rękę jako tryumfatorki.

— Wiwat nasza nemrodka! — zawołał.

Młoda panna cieszyła się choć z takiego powodzenia. Ale Trestka gryził wasy.

XXXV

Wieczorem zamek zajaśniał światłem elektrycznym. Okrągłe, złożone z szyby ściany zimowego ogrodu lśniły się blaskiem i zielenią roślin. W wielkiej sali jadalnej stół, zastawiony w podkowę, nakryty na sto kilkanaście osób; zatrzesiony masą kwiatów nurzał się w mnóstwie świateł i blasku wyspaniałej zastawy! Z sali prowadziły kręte żelazne schody do zimowego ogrodu, skąd dochodził cichy szmer fontanny i sztucznych wodospadów. Schody, oplecione wieńcami kwiatów, oświetlone bukietami lampek z kolorowego szkła w kształcie tulipanów, były jak cudny przesmyk wodzący z przepysanej sali do raju, którym śmiało mógł być nazwany ten ogród. Liczna służba w galowych uniformach, pełno woni świeżych kwiatów, jakaś charakterystyczna atmosfera milionów — wszystko to wywoływało lekki zawrót głowy.

Stefcia chodziła po zaczarowanych salach trochę upojona. Oczy jej się mrużyły od widoku bogactw i gustu w rozmieszczaniu ich. Dziewczyzna czuła się podniecona, jej zmysły rozdrażniły się, urok wiał na nią zewsząd i potężniał.

Inne wrażenia kolysały hrabiankę Melanię i jej papę. Ona obiecywała sobie użyć wszelkich sposobów, aby zostać panią tego zamku. Na ordynata hrabianka spoglądała z uwielbieniem, niemal z pokorą, co go drażniło i tym bardziej odsuwało od niej. Hrabia chodził po zamku napuszony; rozmyślał o efekcie, jaki zrobią jego miliony włączone w ten przepych. Może szukał, czego tu jeszcze brak. Wszystko imponowało mu, ale dobry gust panujący w rezydencji wydal mu się zbyt skromnym.

Przy obiedzie hrabia siedział zły, bo ordynat przedstawiał rządce, łowczego i marszałka dworu w ten sposób, że panowie podawali im rękę i hrabia nie mógł postąpić inaczej. Dobre wina zdolały hrabiego rozchmurzyć, szampań doskonały i pod koniec biesiady Barski pogodził się z obecnością administracji. Czynił sobie tylko w duchu postanowienia, że gdy zostanie teściem w tym zamku, wówczas wystąpi z pewnymi warunkami w przeprowadzeniu reform sferowych, na których ordynat się nie znał.

Podczas obiadu orkiestra grała na tarasie. Zamek, park, tarasy i ogród angielski były iluminowane, nawet rzeka plonęła od ognisk rozliczonych dokola, nawet brzeg zwierzyńca i lodzie. Kolorowe lampy ozdabiały schody prowadzące do przysiani, dywanowe kłomby i aleje z kwiatów. Sznury drobnych lampek kolysały się pomiędzy drzewami i tworzyły poprzeczne baldachy w alejach. Z trawników wytryskiwały światełka, niby niezliczona moc błędnych ogników. Sztuczne wodospady oświetlono ogniami bengal-kimi; strzelały w górę smukłe rakiety.

Pod obiedzie nikt nie pozostał w zamku. Jedni rozbiegli się po alejach i kłombach, inni szli oglądać tryskające fontanny w ukwieconych basenach. Każdą oświetlał odmienny kolor ogni bengalskich. Rozpylone pióropusze wody lśniły niby tęczowe smugi. Wiele osób dążyło do lodzi, strojnych w girlandy i różnobarwne płomyki. Gondole „Stefanię” ozdabiały lampki tylko purpurowe i wieńce z róż, spływające aż do wody.

Druga orkiestra, fabryczna, grała na zmianę w altanie nad rzeką. Pan Maciej błąkał się także po parku, a widząc, że wszędzie jest coraz piękniej, kiwał smutnie głową. Bał się odgadywać, dla kogo te cuda, ale mimo woli rozumiał.

Na tarasie hrabianka Barska wsunęła rękę pod ramię ordynata.

— Czy zechce pan pokazać mi iluminowane grotty? — szepnęła z prośbą.

Była jakaś senna i zmysłowo pociągająca. Mocno wygorowana suknia dawała jej ponęt, ciemny, gorący ton ciała odbijał od jasnych materii i pałęczych koronek. Perły drżały na jej szyi.

